

czerwiec
2018

nr 6/434

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów

Z wizytą
u świętego s. 3

Kult
Najświętszego
Serca Pana
Jezusa



- Andrzej Danilewicz SVD – **Z wizytą u świętego s. 3**
- Józef Gwóźdź SVD – **Sagrado Corazón de Jesús s. 6**
- Paweł Stadnik SVD – **Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa na Filipinach s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA:**

Andrzej Danilewicz SVD – **Pokorne Serce Jezusa s. 11**

- Henryk Kałuża SVD – **A Serce Jezusa niech żyje w sercach naszych s. 12**

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **MISJA WŚRÓD ŁOTYSZY:**

Tomasz Dudziuk SVD – **Parafia św. Franciszka w Rydze s. 16**

- Jan Zwolski – **Józef Guo – werbista z Shandongu s. 18**



- Rozmowa z o. Andrzejem Kołaczem SVD – **Świadectwo życia i modlitwa są najważniejsze s. 20**

■ **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**

Andrzej Miotk SVD – **Bonifacy – św. Paweł średniowiecza s. 22**

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**

Janusz Brzozowski SVD – **O. Ludwik Porwoł SVD s. 24**

■ **NA ROZDROŻACH ŚWIATA:**

Konrad Keler SVD – **Qu-fu – miasto Konfucjusza na nowo odbudowane s. 25**

■ **ŚWIAT MISYJNY: KOLUMBIA s. 27**

Michał Radomski SVD – **Edukacja Indian częścią misji Kościoła s. 28**

■ **POCZTA MISYJNA:**

Zenon Szablowski SVD – **Nie uciekać przed krzyżem s. 30**

Kazimierz Dzimitrowicz SVD – **Śluby, jubileusze, śluby zakonne i święcenia kapłańskie s. 31**

W następnym numerach:

- Marek Glodek SVD, „Wygany” do Dlamini
- Mariusz Mielczarek SVD, Wieliczka w Kolumbii



Lidia Popielewicz


Drodzy Czytelnicy!

Kult Najświętszego Serca Jezusa, mający swój początek w relacji, jaką miała św. Małgorzata Alacoque (XVII w.), rozpowszechnił się po wielu latach po jej śmierci i jest znany pod każdą szerokością geograficzną, w całym Kościele katolickim. Piśmiemy o tym w tym numerze „Misjonarza”, zachęcając jednocześnie do sięgania po tę pełną prostoty modlitwę, jakże piękną i ważną, zdolną dokonać cudów w naszym życiu. Dlaczego? – bo w tym Sercu jest Miłość i prawdziwe życie, jedynie to Serce jest samą Miłością i Prawdą.

W jednym z domów rekolekcyjnych, w przedostatnim dniu czasu spędzanego w ciszy, homilię wygłosił znany rekolekjonista. Widać było, że wszyscy z zapartym tchem oczekują, jakich to wskazówek udzieli osobom, które podjęły się ćwiczeń duchowych. Tymczasem głoszący homilię, autor licznych publikacji, zachęcił wszystkich, aby po wyjściu z kaplicy zabrali ze sobą Akt osobistego poświęcenia się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, wg św. Małgorzaty Marii Alacoque. Modlitwa prosta, głęboka, przejmująca, do której można powracać, sercem oddając się Sercu.

Znamienne, że święci – osoby pragnące być zjednoczone z Jezusem – chciały trwać przy Nim, adorując Jego Serce, wsłuchując się w Nie, Jemu zawierając wszystko. Wśród tych osób ceniących dar Serca Jezusa znalazł się też św. Arnold Janssen, którego wielkim marzeniem było, aby „Serce Jezusa żyło w sercach ludzi” na całym świecie. Z troski o zbawienie dusz założył Zgromadzenie Słowa Bożego, aby posyłać do pracy na misjach.

Czerwcowy numer werbistowskiego miesięcznika otwiera reportaż z dalekich Indii, autorstwa o. Andrzeja Danilewicza SVD. W związku z Rokiem Ojca Mariana Żelazka, przeżywanym w Zgromadzeniu Słowa z okazji 100. rocznicy jego urodzin, wiele ważnych wydarzeń ma miejsce nie tylko w Polsce, ale i w Indiach, gdzie przez 50 lat pracował na misjach święty werbista. Przeczytajcie Państwo sami, co stało się w Puri w lutym tego roku.

Cały, barwny pod każdym względem numer „Misjonarza” z przyjemnością przekazujemy w Państwa ręce, życząc dobrej lektury. 

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 6/434/2018

 **Zespół:** Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.). **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej. **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl. **Opracowanie graficzne:** Joanna Złotkiewicz, DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów. Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Dział Gospodarczy: **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adustacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Andrzej Danilewicz SVD

Z wizytą u świętego

Bhubaneswar – miasto będące stolicą stanu Orisa (Odisha) w Indiach, przywitało nas prawie 30-stopniową temperaturą. To miło, zważywszy, że Warszawę opuszczaliśmy przy lekkim przymrozku. Na lotnisku czekał już o. Paul Moras SVD. Było nas jedenastu, więc postarał się o trzy samochody.

PIERWSZE WRAŻENIA

Droga do Puri zajęła nam półtorej godziny. Dla większości z nas był to pierwszy kontakt z Indiami, dlatego, mimo zmęczenia podróżą, wszyscy z ciekawością wyglądali przez okna pojazdów. Wystarczyło kilkanaście godzin i znaleźliśmy się w świecie o zupełnie innym podejściu do porządku, estetyki i zasad ruchu drogowego. Po drodze mijaliśmy pola ryżowe, palmowe zagajniki i bananowce. By-

ła późna wiosna, więc zieleń zachwycała swą intensywnością. Przy szafasach, które udawały małe bary i sklepiki, stali ludzie, a obok nich rowery, motorowe riksze i skutery – najpopularniejsze środki transportu w Indiach. Wszędobylskie krowy i małe, chude psy dopełniały całości tak zwanego pierwszego wrażenia. A, i jeszcze reklamy. Były wszędzie. Oferowały przede wszystkim usługi różnych sieci telefonii komórkowej i – co najbardziej zdumiewające – polecały cement. *Dalmia Cement, Duple Bull Cement, Platinum Heavy Duty Cement* – to nazwy tylko niektórych firm, które udało mi się zanotować, zachwalających swój produkt. Komórki i cement – oznaki dynamicznie rozwijającego się państwa.

Ponad 200-tysięczne miasto Puri również było oblepione reklama-

mi. Wśród nich wyróżniał się wielki billboard ustawiony przy nadmorskiej promenadzie, który informował, po co tu przyjechaliliśmy i zapraszał innych. „100-lecie urodzin o. Mariana Żelazka SVD. Pasterz porzucenych, źródło współczucia”. Niżej widniał program obchodów zaplanowanych na 10 i 11 lutego 2018 r.

DOTKNAĆ ŚLADÓW O. MARIANA

Przyjechaliliśmy kilka dni wcześniej, aby choć trochę zanurzyć się w świecie o. Mariana i dotknąć śladów, które po sobie zostawił. Zamieszkaliśmy w Centrum Duchowości i Dialogu *Ishopanathi Ashram*, ostatnim z dzieł o. Żelazka. Od dawna marzył o miejscu, w którym ludzie Zachodu, przybywający do Indii w poszukiwaniu duchowości, mogliby ją odnaleźć w chrześcijaństwie. My znaleźliśmy tu wielką gościnność ze strony miejscowych współbraci. O. Baptist D'Souza SVD, który obecnie prowadzi dzieła zapoczątkowane przez o. Mariana, zaraz zaprosił nas na obiad, a potem na *Ma-*

Nowy grób o. Mariana Żelazka SVD w Puri





Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w kolonii trędowatych w Puri

sala Chai, specjalną herbatę gotowaną na mleku z dodatkiem kardamonu, imbiru i cynamonu. Nic bardziej odświeżającego i pożywnego, nie licząc, oczywiście, miejscowych bananów, zupełnie niepodobnych w smaku i kształcie do tych kupowanych w naszej Biedronce czy Lidlu.

W szkole Beatrix zostaliśmy przyjęci również gościnnie. Jej dyrektor, o. Simon Lakra SVD poinformował nas, że obecnie w klasach od 1 do 10 uczy się 726 uczniów. Zajmuje się nimi 23 nauczycieli i pracowników administracji. Nauka odbywa się w lokalnym języku orija, a starsze dzieci uczą się też angielskiego. Dzięki temu, odwiedzając poszczególne klasy, mogliśmy nawiązać z nimi kontakt. Na koniec bp Jerzy Mazur SVD udzielał dzieciom błogosławieństwa. Zauważyłem, że żadne z nich się nie przeżegnało. I trudno się dziwić. W Puri jest tylko 70 rodzin katolickich, pozostali to hinduiści.

O. Marian zakładał szkołę z myślą o dzieciach z kolonii trędowatych. Mimo że były zdrowe, żadna inna szkoła w mieście nie chciała ich przyjąć. Po wcześniejszych doświad-

czeniu pracy z Adiwasami, którzy z racji swojego pochodzenia również byli zepchnięci na margines życia społecznego, zauważył, że jedynie dobra edukacja może dać im szansę rozwoju i awansu społecznego. Obecnie większość dzieci w szkole Beatrix pochodzi z rodzin zdrowych, a trąd powoli przestaje być piętnem na całe życie.

W KOLONII TRĘDOWATYCH

Dużym przeżyciem dla każdego z nas były wizyty w kolonii trędowatych. Wzdłuż wąskich uliczek stały szeregi przylegających do siebie parterowych domów, pomalowanych na różne kolory. W każdym z nich mieszkała rodzina albo pojedyncze osoby. Od razu dało się zauważyć, kto z nich był trędowaty. Choroba została już wyleczona, ale ubytki na dłoniach, stopach lub twarzy były swoistą kartą choroby.

W centrum kolonii znajduje się zadaszone miejsce, gdzie mieszkańcy gromadzą się na modlitwę. 30 kwietnia 2006 r. przypadało jedno z ważniejszych świąt hinduskich. Wszyscy więc stawili się tutaj, także o. Żelazek, który był gościem honorowym. Następnie, w sali nieopodal, był posiłek przeplatany śpiewami. Po jakimś czasie o. Marian, czując się zmęczony, pożegnał się i ruszył w kierunku swego samochodu w towarzystwie kilku trędowatych. Po przejściu kilkudziesięciu metrów upadł i wkrótce zmarł. Była godzina 13.45. Przeszliśmy w skupieniu tę ostatnią drogę o. Mariana. Podczas uroczystości jubileuszowych w miejscu upadku „ojca trędowatych” została odsłonięta pamiątkowa tablica. Z dużym przejęciem dokonał tego Wojciech Żelazek, jego bratanek. Na tablicy z popiersiem o. Mariana znalazły się słowa w języku orija: „Do końca ich umiło-



W kolonii trędowatych

Ci zakażeni przebywali w szpitaliku z 22 łózkami. Właśnie trafiła tu pewna kobieta w średnim wieku z wczesnymi objawami trądu. Bez problemu zostanie wyleczona i może uda jej się wrócić do swoich. Gdy o. Marian zakładał ten szpitalik, zapewne nie sądził, że uda mu się wyleczyć ponad 1000 pacjentów.

wał”. I chociaż Ewangelista Jan odnosi je do Jezusa, to jednak nie są przesadą w stosunku do naszego współbrata.

Nie tylko miejsce, ale także czas śmierci o. Żelazka jest znamieny. Umarł następnego dnia po rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Dachau, który ukształtował go na całe życie. Spędził tam pięć dłu-



Bp Jerzy Mazur SVD wśród dzieci ze szkoły Beatrix

gich lat naznaczonych wielkim cierpieniem. Mimo to często tam powracał. Na pytanie: „Po co tam jeździ?”, odpowiadał: „My tam zmartwychwstaliśmy”. Cudowne wyzwolenie obozu nastąpiło w niedzielę. O. Marian umarł również w niedzielę. Nie trzeba dodawać, że niedziela jest pamiątką zmartwychwstania.

DWA GROBY O. MARIANA

O zmartwychwstaniu mówi też każdy grób. O. Żelazek ma dwa. Jego ciało zostało pochowane na cmentarzu werbistów w Jharsugudzie. W 10. rocznicę śmierci grób otwarto i część szczątków została przewieziona do Puri i złożona w miejscu, gdzie mieszkał – bliżej tych, dla których żył i wśród których umarł. Teraz to miejsce zostało na nowo zaaranżowane i uroczyste przez nas poświęcone. Na nowym grobie umieszczono najbardziej znane słowa o. Mariana: „Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć”. Zdanie to wymownie obrazuje figura, ustawiona w szczycie grobu. O. Marian z czułością pochyla się nad trędowatą staruszką.

HISTORYCZNA CHWILA

Kulminacyjnym momentem uroczystości rocznicowych w Puri była Msza św. w kościele parafialnym pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Ma-

ryi Panny w Puri. O. Żelazek wybudował go jako swoistą przeciwwagę dla ogromnej hinduskiej świątyni Dżagannath, Władcy Świata, która przyciąga tutaj miliony pielgrzymów. Nas było dużo mniej, ale i tak kościół pękał w szwach. Dopisali miejscowi współpracownicy, siostry zakonne i zaproszeni goście. Parafianie pojawili się chyba w komplecie. Nas, z Polski, było 27 osób. Do polskiej grupy, w skład której wchodził: wspomniany już bp Jerzy Mazur SVD – przewodniczący Komisji

Episkopatu Polski ds. Misji, o. Eryk Koppa SVD – polski prowincjał werbistów, o. Andrzej Danilewicz SVD – sekretarz ds. misji, członkowie rodziny o. Mariana, jego dawni współpracownicy i znajomi oraz 15 studentów z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Szczególnym gościem był ambasador RP w Indiach, Adam Burakowski. Pod koniec Mszy św. nastąpił długo wyczekiwany przez wielu moment. Miejscowy biskup John Barwa SVD, trzymając do góry wzniesione ręce, a my razem z nim, w emocjonalny sposób ogłosił formalne rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego o. Mariana Żelazka. W odpowiedzi rozległy się gromkie oklaski, a niektórym w oku zakłęciła się łza. Niecodziennie uczestniczy się w tak historycznej chwili.

Dzień wcześniej w trakcie bogatego programu, przygotowanego na terenie szkoły Beatrix, różne osoby dawały świadectwo o o. Żelazku. Emerytowana trędowata nauczycielka, Gurumaa Das, swoje wystąpienie zakończyła wzruszającymi słowami: „Ojciec Marianie, byłbyś tu z nami, gdyby niebo nie było tak daleko”.

Z naszej perspektywy niebo wcale nie jest daleko. Święci bardzo mocno nam je przybliżają. Oby o. Marian mógł wkrótce być jednym z nich.



Grupa z Polski przy kościele wybudowanym przez o. Mariana

zdjęcia: Andrzej Danilewicz SVD

W pierwszym dniu po przylocie do Panamy, w drodze z lotniska do naszego domu werbistowskiego, ujrzałem wielki, kolorowy i ryczący stary amerykański autobus, który trochę wyglądał jak ciężarówka, a przez wszystkich nazywany jest *diablo rojo* (czerwony diabeł), na którego całej tylnej ścianie namalowany był duży obraz: *Sagrado Corazón de Jesús* – Najświętsze Serce Pana Jezusa. Po przyjeździe do prowadzonej przez werbistów parafii, już w pierwszym tygodniu spotkałem dynamiczną i bardzo zaangażowaną grupę pastoralną, o tej samej nazwie. Byli to ludzie, którzy autentycznie i żywo kochali Serce Jezusowe. Ponadto w sprawach parafialnych zawsze można było liczyć na ich pomoc.

ZAWIERZENIE PANAMY SERCU JEZUSA

Misjonarze, przybyli na te tereny z Europy, przywieźli ze sobą kult, który im samym był bardzo bliski. Dzięki



W kościele w Bocas del Toro w Panamie

łam o sobie samej i o miejscu, w którym przebywałam. Powierzyłam się bez reszty Boskiemu Duchowi, oddając swe serce Jego wszechmocnej miłości”. Jezus pozwolił jej długo spoczywać na swojej boskiej piersi, odsłaniając przed nią cuda swojej miłości i niewypowiedziane tajemnice swojego Najświętszego Serca. „Moje Boskie Serce – powiedział – jest tak rozpalone miłością do ludzi, a zwłaszcza do ciebie, że już nie może dłużej tłumić w sobie płomieni tej palącej miłości. Ono chce ją rozlać za twoim pośrednictwem i objawić ją ludziom, by ich ubogacić kosztownymi darami”. Dzięki temu i następnym spotkaniom znamy dwanaście obietnic.

Pan Jezus obiecał czcicielom swojego Serca: 1. Dam im łaski, potrzebne w ich stanie. 2. Ustalę pokój w ich rodzinach. 3. Będę ich pocieszał w utrapieniach. 4. Będę ich pewną uciecz-

Józef Gwóźdź SVD • PANAMA

Sagrado Corazón de Jesús

nim, szczególnie augustianom i klarytkom, od dawna w bardzo wielu parafiach Panamy można spotkać rozmolone i aktywne wspólnoty *Sagrado Corazón*, prowadzące swoją stałą formację duchową. Skupia się ona wokół adoracji i nabożeństw pierwszopiątkowych. Pobożność ta jest tak bardzo obecna w życiu duchowym tych ludzi, że Konferencja Episkopatu Panamy dnia 11 stycznia 2007 r. publicznie zawierzyła całą republikę Sercu Pana Jezusa w Akcie Konsekracji Narodowej. Duża jest rola świeckich liderów, którzy animują tematyczne spotkania w salkach parafialnych. Przybliżają tematykę objawień z Paray-le-Monial, a więc przede wszystkim obietnice Najświętszego Serca dla Jego czcicieli.

OBIETNICE NAJŚWIĘTSZEGO SERCA

Obietnice te przekazał Pan Jezus św. Małgorzacie Marii Alacoque. Francuska wizytka w klasztornej kaplicy małego burgundzkiego miasteczka adorowała Zbawiciela ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Od wczesnego dzieciństwa bardzo kochała Pana Boga i uwielbiała spędzać czas na modlitwie. 27 grudnia 1673 r., w uroczystość św. Jana Ewangelisty, miało miejsce wydarzenie nazywane pierwszym „wielkim objawieniem”. S. Małgorzata tak pisze o tym w swoim „Pamiętniku duchowym” (wyd. Sióstr Wizytek, Kraków 2003): „Poczułam się tak ogarnięta Jego Boską obecnością jakby jakąś szatą. Czułam to tak żywo, że zupełnie zapomnia-

ką w życiu, a szczególnie w godzinę śmierci. 5. Będę im błogosławił w ich przedsięwzięciach. 6. Grzesznicy znajdą w mym Sercu źródło i ocean miłosierdzia. 7. Dusze oziębłe staną się gorliwymi. 8. Dusze gorliwe prędko dojdą do doskonałości. 9. Będę błogosławił domom, w których wizerunek Serca mojego będzie czczony. 10. Osoby, które będą to nabożeństwo rozszerzały, będą miały imię swoje wypisane w Sercu moim. 11. Dam kapłanom dar wzruszania serc nawet najzatarciwszych. 12. W nadmiarze miłosierdzia Serca mojego przyrzekam tym wszystkim, którzy będą komunikować w pierwsze piątki miesiąca przez dziewięć miesięcy z rzędu w intencji wynagrodzenia, że miłość moja udzieli łaski pokuty, iż nie umrą w mojej nieła-



fot. Tomasz Szyjska SVD

W kościele w San Miguel w Boliwii

sce, ani bez Sakramentów świętych, a Serce moje będzie im pewną ucieczką w ostatniej godzinie życia.

Ukazując swoje Serce pełne miłości, Zbawiciel skarżył się, że w zamian za swoją niezmierną dobroć

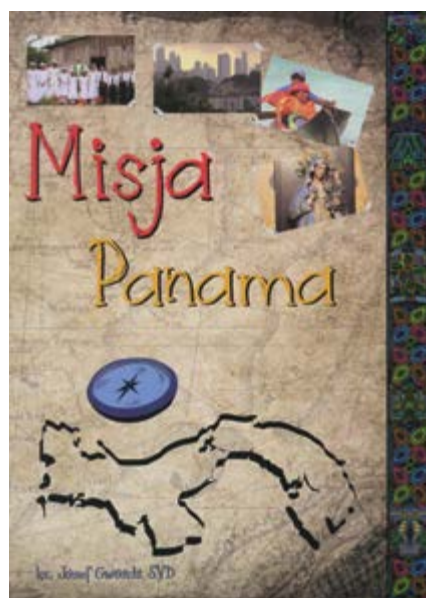
doświadcza od ludzi tak często obojętności i wzgardy. Za pośrednictwem św. Małgorzaty Marii przekazał prośbę do dusz pobożnych, aby swoją miłością wynagradzały Mu braki miłości doświadczanej w świecie. Grupy Sa-

grado Corazón w Panamie gromadzą ludzi pragnących wypełnić tę prośbę Jezusa.

SERCE JEZUSA – WYSPĄ SCHRONIENIA

Jako symboliczną i mówiącą o obecności Jezusa w tym pięknym środkowoamerykańskim kraju można również odczytać nazwę *Isla Corazón de Jesús* (Wyspa Serca Jezusowego), jaką nadano jednej z panamskich wysp. Żyje na niej 600 osób z indiańskiego plemienia Kuna Yala i należy ona do archipelagu San Blas.

Najświętsze Serce Jezusa jest przecież niczym innym jak taką wyspą – stałym lądem na oceanie różnych wydarzeń, życiowych burz i huraganów. Jest znakiem nadziei dla ludzkich rozbitków, rzuconych w labirynt czasu i przestrzeni. Jezus pragnie być taką wyspą schronienia dla całej ludzkości. Dla mieszkańców Panamy i Polski, Ameryki i Europy! Dla każdego z nas – dla mnie i dla Ciebie, Drogi Czytelniku! Serce Jezusa jest znakiem Jego Osoby – Jego Samego: Jezusa Chrystusa, Jedyne Odkupiciela Ludzkości! Naszego Odkupiciela! Boga, który jest Miłością!



Bilet dla Brata 2.0

Jeśli wybierasz się do Panamy na Światowe Dni Młodzieży...

Jeśli bardzo chciałbyś, ale z różnych powodów nie możesz...

Jeśli chcesz pomóc tym, którzy mogą, ale nie bardzo mają za co...

Jeśli chcesz zobaczyć Panamę oczyma człowieka, który od kilku lat tam mieszka...

A co najważniejsze – jeśli możesz... jeśli zechcesz... zatrzymać się na chwilę i dostrzec, jak działa Pan Bóg, gdy oddajesz Mu całe swoje życie, zajrzyj tutaj: <http://misjapanama.com.pl>

Książka, którą możesz kupić, klikając na ten link, jest efektem wielu nieoczekiwanych, ale – jak się okazało – bardzo ważnych spotkań, niespodziewanych zdarzeń i różnych „zbiegów okoliczności”. Nigdy jej nie planowałem. A jednak... tak działa Pan Bóg. Przekracza nasze ograniczenia.

Bardzo się cieszę, że dochód z publikacji mojej książki pomoże polskiej młodzieży wyjechać do Panamy w ramach akcji Bilet dla Brata 2.0.

Więcej informacji na stronie: <http://www.bilet dla brata.pl>

Józef Gwóźdź SVD

Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa na Filipinach

Paweł Jacek Stadnik SVD • FILIPINY

Filipiny są jedynym krajem katolickim w Azji. Kiedy wyprawa Magellana dotarła do brzegów Filipin w roku 1521 (choć jej celem nie były Filipiny, a raczej Wyspy Korzenne – Moluki i zdobycie przypraw, które wzbogaciłyby kuchnię hiszpańską), rozpoczął się okres chrystianizacji tego kraju. Kiedy więc Magellan i jego towarzysze wylądowali na wyspie Limasawa, jednej z wysp Cebu, został on przyjęty z wielką pompą i gościnnością przez króla Rajaha Humabona i jego żonę Harę Amihan. Po ich chrzcie, na którym otrzymali chrześcijańskie imiona Carlos (od ówczesnego króla hiszpańskiego Karola V) i Juana (po jego matce) Magellan podarował im statuettę *Santo Niño* (figurka Pana Jezusa przedstawiająca Go jako dziecko; jako ciekawostkę należy dodać, że podobna

figurka znajduje się w Pradze – *Infant Jesus of Prague*). Dało to początek najstarszemu i zarazem najbardziej rozpowszechnionemu kultowi na Filipinach, który doczekał się nawet dnia odpustu – w trzecią niedzielę stycznia.

Drugą najbardziej popularną formą dewocji na Filipinach jest kult Chrystusa Nazareńskiego (*Black Nazarene*) – Jezus przedstawiony w naturalnych proporcjach, klęczący z krzyżem na ramieniu. Figura ta, przechowywana w Manili w kościele Quia-po, jest trzy razy w roku wynoszona poza bramy tego kościoła w procesji, której towarzyszą tłumy

ludzi. Filipińczycy bowiem przypisują tej rzeźbie cudowne właściwości i wierzą, że dotknięcie jej podczas procesji może uleczyć wszelkie choroby.

Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa również odgrywa dużą rolę w religijności filipińskiej. Na potwierdzenie tego faktu trzeba nadmienić, że na dziewięć dni przed każdym pierwszym piątkiem miesiąca, kiedy Serce Jezusa otaczane jest szczególnym kultem, wierni roz-



Kopia figury Jezusa Nazareńskiego, Filipiny



Charakterystyczne w wielu krajach azjatyckich malowidło na samochodzie

poczynają nowennę do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Dniem szczególnym dla kultu Serca Jezusowego jest uroczystość o tej nazwie, która przypada na Filipinach w piątek po uroczystości *Corpus Christi* (w Polsce powszechnie znanej pod nazwą Bożego Ciała). Jest to dzień szczególnie dla grupy religijnej *Apostolada*, która skupia kobiety, otaczające modlitwą intencje Kościoła powszechnego i lokalnego. Stąd też drugi człon nazwy tej grupy religijnej brzmi: Apostolstwo Modlitwy. Grupa ta, podobnie jak większość grup modlitewnych na Filipinach, ma hiszpańską proweniencję (*Apostolada de Oracion*). W momencie przystąpienia do Apostolstwa Modlitwy kandydatka otrzymuje szkaplerz, na którym widnieje Serce Jezusa i Serce Maryi i uroczyście ślubuje, że będzie modlić się w intencjach papieskich, a w szczególności o nowe powołania kapłańskie, zakonne i misyjne, aby nie zabrakło robotników na niwie Pańskiej. Z racji tego, że członkinie Apostolstwa Modlitwy to kobiety dojrzałe i w kwiecie wieku, często nazywa się je *ina ti padi* – matka księdza, bo jednym z ich zadań jest również troska o potrzeby zarówno duchowe, jak



zdjęcia: Andrzej Daniewicz SVD

Na cmentarzu zakonnym na wyspie Flores w Indonezji

i materialne księdza, który z powodu odległości jest rozłączony ze swoją rodziną.

Na Filipinach jest też popularny kult dwóch Serc: Jezusa i Maryi, powszechnie znany pod nazwą *twinn hearts*. Serce Maryi i Serce Jezusa widnieje na bramach wejściowych wielu domów filipińskich i towarzyszy im adnotacja w formie modlitwy: *God, bless our home* – Boże, błogosław nasz dom. Ale nie tylko odrzwia domostw są ozdabiane religijnymi malowidłami:

wsiadając do *jeepny* (miejski środek transportu), można „posilić się” cytatem z Pisma Świętego i nacieszyć oko widokiem Jezusa czy Maryi wymalowanych na karoseriach samochodów. Nie byłoby przesadą powiedzieć, że religia, w różnych formach, towarzyszy Filipińczykom na każdym kroku i w każdej codziennej sytuacji.

Oby motto św. Arnolda Janssena – „A Serce Jezusa niech żyje w sercach ludzi” każdy z nas wzięł sobie do serca.



100 rocznica urodzin
o. Mariana Żelazka

Aktualne kalendarium wydarzeń można znaleźć na:

www.werbisci.pl

projekt: Szymon Gołębek



foto: Andrzej Daniewicz SVD

Na głównej ulicy w Puri, Indie



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

————— czerwiec 2018 —————

W tym miesiącu modlimy się za portale społecznościowe, za osoby z nich korzystające i je tworzące, też za dziennikarzy, aby treści, które przekazują, niosły dobro, prawdę i piękno, z szacunkiem odnosiły się do innych, sprzyjały jedności, solidarności.

Słowo ma wielką siłę, to słowem Bóg stworzył świat. Słowem budujemy dobro albo niszczymy, rozdzielamy, nieśmiemy zło. Ludzka komunikacja jest sposobem na życie w komunii, ale może też być używana w wypaczony sposób, jeśli człowiek będzie się kierował egoizmem. Historia kuszenia Adama i Ewy z Księgi Rodzaju, historia Kaina i Abela pokazują, że to złym, zafałszowanym słowem posługuje się szatan, aby sprowadzić człowieka na drogę zła, a potem ludzie okłamują siebie nawzajem. Tak jest i dzisiaj nawet w najnowocześniejszych środkach przekazu, bo człowiek jest stale taki sam. Przez kontakt, komunikację poszukuje komunii, ale potyka się o *fake news*, o zafałszowane wiadomości. Najlepszym antidotum na fałsz jest pokój i prawda. Osoby żyjące prawdą niosą pokój i tym samym dają właściwą odpowiedź na dezinformację. *Prawda was wyzwoli* (J 8,32).

„Inspirując się modlitwą franciszkańską, w taki sposób możemy zwrócić się do Tego, który jest uosobieniem Prawdy:

**Aby portale społecznościowe
sprzyjały solidarności i poszanowaniu drugiego
w jego odmienności.**

O Panie, uczyni nas narzędziami Twojego pokoju, spraw, abyśmy rozpoznawali zło, które wkrada się w przekaz nietworzący jedności. Obdarz nas umiejętnością usuwania trucizny z naszych osądów.

Pomóż nam mówić o innych jako o braciach i siostrach.

Ty jesteś wierny i godny zaufania; spraw, aby nasze słowa były ziarnami dobra dla świata: abyśmy tam, gdzie panuje zgiełk, trwali w słuchaniu; tam, gdzie jest zamęt, wprowadzali harmonię; tam, gdzie są dwuznaczności, wnosili jedność; tam, gdzie panuje wykluczenie, wprowadzali dzielenie się;

Tam, gdzie trwa pogoń za sensacją, byli wstrzemięźliwi; tam, gdzie jest powierzchowność, zadawali prawdziwe pytania; tam, gdzie są uprzedzenia, budzili zaufanie; tam, gdzie jest agresja, okazywali szacunek; tam, gdzie jest fałsz, przynosili prawdę. Amen.”

sk

Cyt. za „L'Osservatore Romano”, nr 2/2018; papież Franciszek, Orędzie na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu 2018 r., Watykan, 24 stycznia br.



Andrzej Danilewicz SVD

„Uccie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,29).

Pokorne Serce Jezusa

Zapewne wielu z nas pamięta, z czasów wczesnej młodości, serca, które rysowaliśmy na murach albo wycinaliśmy na oparciach ławek lub pniach drzew. W te serca wpisywaliśmy swoje inicjały i inicjały osoby, w której właśnie się zakochaliśmy. Mimo że serce jest tylko jednym z organów w naszym ciele, to jednak wybraliśmy je jako symbol najwznioślejszych uczuć – symbol miłości.

Pismo Święte przypisuje sercu inne znaczenie. Jest ono siedzibą władz psychicznych i duchowych, źródłem myślenia i pragnień. Jest swoistym skarbcem, z którego człowiek wydobywa dobro albo zło. To tutaj powstają przemyślenia i decyzje, które będą miały wpływ na całe ludzkie życie. Na skutek grzechów serce może ulec zatwardziałości, by w końcu stać się jak kamień. Z ko-

lei serce czyste pozwala widzieć Boga.

Jezus o swoim sercu mówi, że jest pokorne. Często pokorę mylimy z zajmowaniem ostatniego miejsca, schodzeniem wszystkim z drogi i niskim mniemaniem o sobie. Pokora Syna Bożego polega na całkowitym przyjęciu ludzkiej kondycji, z całą jej słabością i kruchością, za wyjątkiem grzechu, który jest arogancją wobec Boga.

Prawdziwa pokora ma dwie cechy, które wyraźnie widać u Jezusa. Pierwsza, to stawanie w prawdzie. Chrystus znał prawdę o sobie, wiedział, kim jest. Nazywał siebie *Synem Człowieczym*, ale też podkreślał swoją równość z Bogiem. Mówił, że jest Mistrzem, Panem i Królem. Wiedział, że przyszedł na ziemię, aby zbawić ludzi.

Drugą cechą pokory jest umiejętność przyjęcia daru. Przez to pokazuję, że jest Ktoś większy ode mnie i że od Niego zależę. Jezus ciągle podkreślał, że nic innego nie czyni, jak tylko pełni wolę swojego Ojca. I od Ojca otrzymał największy dar, jakim jest miłość, która przeprowadziła Go przez ciemność krzyża do blasku poranka wielkanocnego.

Jezus chce, abyśmy uczyli się od Niego. W rozumieniu biblijnym nie chodzi tu o teoretyczne przyswojenie sobie jakiejś wiedzy. Uczyć się, oznacza naśladować styl życia swego nauczyciela, upodobnić się do niego. I zapewne z tą intencją zamieszczono takie oto słowa w Litani, odmawianej w czerwcu:

- Jezu, cichy i pokornego Serca,
- Uczynź serca nasze według Serca Twego.



fot. Andrzej Danilewicz SVD

W płockiej katedrze



A Serce Jezusa niech żyje w sercach naszych



Serce... Kłóć się wielkie autorytety świata o to, kiedy człowiek jest człowiekiem, a kiedy jeszcze nie albo już nie. Wszystko rozbija się o serce. Tymczasem jeszcze nie było, a już było, jeszcze nie jest, a już jest. Ale to jest jasne jedynie dla tych, którzy wierzą w serce i wierzą sercu, którzy są w stanie wznieść się ponad „szkiełko i oko”. Może ktoś powiedzieć: mało realne. A czy szkiełko już wszystko zbażało? Czy oko już wszystko zobaczyło? Nie raz godzinami wpatrujemy się w coś i nie widzimy, bo można patrzeć i nie widzieć, słuchać i nie słyszeć. A może po prostu nie chce się słyszeć?

No i tu chyba jest cały problem – można nie słyszeć serca ani własnego, ani krzyku serc innych ludzi. A wołających nieskończenie wiele. Dlatego lepiej założyć słuchawki na uszy i utonąć w ciężkiej, głośnej muzyce lub włączyć głośny telewizor. Po co? Może właśnie po to, aby nie słyszeć serca (inaczej sumienia) ani swojego, ani serc innych. A przecież w każdym z nas ono działa tak samo. Poza tym jest symbolem tego, co najcenniejsze, najszlachetniejsze. Wniosek: trzeba je szanować, trzeba je czytać, trzeba się go uczyć, trzeba je mieć na dłoni. Nie trzeba się bać!

Św. Arnold Janssen (1837-1909), prosty kapłan, założyciel trzech zgromadzeń misyjnych, krzewiciel idei zbawienia narodów, gorliwy duszpasterz tysięcy ludzi świeckich, nie tylko wczuwał się w swoje serce (dlatego był



Św. Arnold Janssen (Steyl, Holandia)

foto: Heinz Heif SVD

i do końca pozostał bardzo pokorny), ale także długo wnikał w jedno szczególne Serce, w Serce Jezusa Chrystusa, swego Mistrza i Nauczyciela. Od Niego uczył się „mieć serce i patrzeć w serce”. Szczególnie, kiedy jako zelator Apostolstwa Modlitwy przemierzał wzdłuż i wszerz diecezję münsterską, aby ludzi zachęcać do nabożeństwa ku czci Serca Pana Jezusa.

Ta kontemplacja Bożego Serca pozwoliła mu dotknąć czegoś bardzo delikatnego i zarazem bardzo ważnego – pragnień Jezusowego Serca. W pewnej chwili, w klasztorze sióstr urszulanek w Kempen uświadomił sobie, co jest największym pragnieniem Serca Jezusa – zbawienie wszystkich ludzi. Odczytał to jako szczególne światło swego życia. Postanowił, że zrobi wszystko, aby to wielkie pragnienie Jezusa na swoją miarę spełnić. I tak się zaczęło coś, co przerosło wszelkie oczekiwania. Ks. Janssen był przekonany, że to nie jest jego inicjatywa, ale Ducha Świętego, który prowadzi.

Jednak pozostało jeszcze jedno – wczuć się, ogarnąć najgłębsze pragnie-



zdjęcia z generalatu Służebnic Ducha Świętego w Rzymie, autorstwa Piotra Handziuka SVD

nia ludów i narodów świata. Wniosek: wszyscy potrzebują zbawienia. W takim razie trzeba im w tym pomóc. Ale jak? Muszą być ludzie, którzy pójdą z Dobrą Nowiną do świata, do zapomnianych, porzuconych, zagubionych, którzy powiedzą, że jest takie Serce, w którym jest miejsce dla każdego, bez względu na rasę, kolor skóry,

pochodzenie, stan życia czy posiadania. I właśnie to znaczy „misja uczniów Jezusa” – zbudować solidne mosty między pragnieniami serc ludzkich a pragnieniami Serca Jezusa.

Zapewne spytamy, od czego zacząć tę misję, to nasze posłannictwo? Odpowiedź jest prosta: od zawołania, które bezustannie powtarzał przez całe swoje życie św. Arnold Janssen: „Niech Serce Jezusa żyje w sercach naszych i w sercach wszystkich ludzi!”. I dziwne, ale właśnie to zaowocowało aż tak bardzo, że przerosło wszelkie oczekiwania. Bo kto zanurzy swoje serce w Sercu Jezusa, tego ono porwie i rzuci na wiatr miłości Ducha Świętego i będą się działy takie rzeczy, że „mózg stanie w poprzek”. Wierzysz w to? Jeśli nie albo wierzysz słabo, otwórz drzwi swego serca i tym bardziej wołaj, krzycz na całe gardło: „Niech żyje Serce Jezusa w sercu moim!”. W Sercu Jezusa znajdziesz niewyczerpane pokłady wiecznej miłości i na dodatek życie wieczne. Nikt nie zdoła tego zabić! Dlatego: „Jezu, życie moje i zmartwychwstanie, ufam Tobie!”



Obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa według św. Arnolda Janssena SVD zatwierdzony 24 stycznia 1867 r.

Obraz namalował (na podst. oryg. Franza Commansa) Bronisław Mytych, Poznań

Najświętsze Serce Pana Jezusa, otoczone cierniową koroną, z krzyżem na szczycie. Unosi się ponad chmurami. Jest Ono **SŁOŃCEM ŚWIATA!** Wysyła promienie i otoczone jest Płomieniami Miłości.

Serce Jezusa – niczym słońce – posiada łaski w takiej pełni, że może ich wszystkim udzielać, samemu niczego nie tracąc.

Ojciec Arnold pragnął, aby w Najświętszym Sercu Jezusa było czczone mieszkające tam Słowo Boże, które jest Boską mądrością, odbiciem Ojca, dawcą Ducha Świętego i owym ŚWIATŁEM, które oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego (por. J 1, 9).

Z Rany Jego Serca wychodzą promienie światła, zaś pomiędzy nimi widać małe ogniste języki. Światło to okrywa całą ziemię, ukazaną przez nagie i otoczone wodami złomy skalne, symbolizujące „mroki grzechu i noc niewiary”.

Umieszczone między promieniami języki ognia symbolizują „Ducha łaski”.

Modlitwa codzienna werbisty:

„Przed światłością Słowa i Duchem łaski niech ustąpią mroki grzechu i noc niewiary, a Serce Jezusa niech żyje w sercach ludzi”. Amen.



■ NAGRODA IM. O. MARIANA ŻELAZKA

Podczas odbywającego się w dniach 6-7 kwietnia br. na Jasnej Górze XI Czuwania Modlitewnego Rodziny Arnoldowej odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody im. o. Mariana Żelazka. To szczególne wyróżnienie zostało przyznane już po raz drugi. W tym roku laureatami Nagrody zostali: Zespół Szkół im. o. Mariana Żelazka w Chludowie oraz Andrzej Krzaczek, świecki animator misyjny z Bytomia. Statuetki wręczył o. Eryk Koppa SVD, prowincjał Polskiej Prowincji SVD.

Chludowska szkoła przyjęła imię o. Mariana Żelazka w 2002 r. Od tego czasu uroczystości obchodzą urodziny swojego Patrona, przypadające 30 stycznia. Uczniowie przy wielu okazjach poznają fakty z życia ojca trędowatych. Zrealizowali nawet film animowany zatytułowany „Człowiek z żelazka”, który w zabawny, ale niezwykle trafny sposób przybliżył postać o. Mariana. „Szkoła nie poprzestaje na krzewieniu wiedzy o swoim Patronie, ale stara się uczyć i wychowywać w jego duchu – powiedział w laudacji o. Andrzej Danilewicz SVD, sekretarz Kapituły Nagrody im. o. Mariana Żelazka i sekretarz ds. misji. – We współpracy z werbi-

stami szkoła z Chludowa nie tylko żywo interesuje się szkołą Beatrix z Puri, którą założył o. Żelazek, ale też organizuje dla niej pomoc materialną. Różne inne działania służą rozbudzeniu wrażliwości misyjnej i kształtowaniu postawy dialogu.” W imieniu szkoły statuetkę Nagrody odebrał Krzysztof Antkowiak, dyrektor zespołu szkół w Chludowie.

Opisując drugiego laureata Nagrody, o. Danilewicz powiedział: „Odpowiedzialność za dzieło misyjne Kościoła to nie tylko głoszenie Ewangelii w dalekich krajach, ale także praca podejmowana tutaj, w Polsce. Od ponad 25 lat w taką pracę wytrwale i ofiarnie angażuje się pan Andrzej Krzaczek”.

Andrzej Krzaczek w 1991 r. założył koło misyjne, działające przy werbistowskiej parafii św. Małgorzaty w Bytomiu. Początkowo spotkania przyjaciół misji odbywały się tam co dwa tygodnie, a obecnie raz w miesiącu. W każdy trzeci poniedziałek miesiąca koło organizuje Msze św. w intencji misji, a także wspiera materialnie misjonarzy werbistów. Chcąc zachęcić ludzi do aktywnego przeżywania swojej wiary, Andrzej Krzaczek zakupił i rozdał ponad 200 egzemplarzy Pisma Świętego. Co roku rozprawdza też w swoim środowisku wiele publikacji o tematyce misyjnej. Regularnie bierze udział w diecezjalnych spotkaniach Papieskich Dzieł Misyjnych i wspiera organizację różnych wydarzeń o charakterze misyjnym.

Nagroda im. o. Mariana Żelazka została ustanowiona, aby zauważyć i docenić osoby, organizacje lub instytucje, które w szczególny sposób wspierają albo propagują działalność misjonarzy werbistów i mają duży wkład w szeroko pojętą animację misyjną. Przyznawana jest co dwa lata przez Kapitułę Nagrody i wręczana podczas Czuwania Rodziny Arnoldowej na Jasnej Górze. W 2016 r. otrzymali ją: Anna Pietraszek, Zygmunt Cholewa oraz Fundacja Pomocy Humanitarnej *Redemptoris Missio*.

■ POLSCY MISJONARZE W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Ilu ich jest? Gdzie pracują? Jaka jest ich misjonarska charakterystyka? – na te i inne pytania odpowiadał uczestnicy II Kongresu Hiszpanistów na początku kwietnia na KUL-u. Główni organizatorzy: dr hab. Cezary Taracha, kierownik Katedry Świata Hiszpańskiego, wraz z o. Stefanem Kukułą SVD i przedstawicielem Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej w Lublinie stworzyli platformę wymiany myśli naukowej oraz migracyjnych i pastoralnych do-



foto: Damian Cichy SVD

O. Tomasz Szyszka SVD podczas kongresu

świadczeń. Na kongres przybyli też prorektor KUL ks. prof. Andrzej Kiciński, prezydent Lublina dr Krzysztof Żuk i ambasador Hiszpanii Francisco Javier Sanabria Valderrama. Wykład inauguracyjny w języku hiszpańskim wygłosił Alberto Salas Barahona, wśród 12 prelegentów na kongresową mównicę zostało zaproszonych także 4 werbistów.

Ponieważ dzisiaj w Ameryce Łacińskiej pracuje ponad 800 polskich misjonek i misjonarzy oraz pokazne grono wolontariuszy, ich dawne i współczesne doświadczenia wyukuliły zmieniającą się charakterystykę tej służby i samych protagonistów. O. dr hab. Tomasz Szyszka SVD przedstawił wkład polskich werbistów w edukację ludności autochtonicznej Argentyny, Boliwii i Paragwaju. Ks. kan. dr hab. Franciszek Jabłoń-

ski mówił o swoich obserwacjach z Wenezueli i Florydy dotyczących pracy polskich fideidonistów z archidiecezji gnieźnieńskiej. S. Barbara i s. Maria ze wspólnoty Sług Ewangelii Miłosierdzia Bożego podzieliły się współczesnymi wyzwaniem w służbie ubogim na obrzeżach Buenos Aires. O. dr Damian Cichy SVD zasygnalizował problem wycofywania polskich misjonarzy z długoletniego duszpasterstwa Indian w Paragwaju. O. Stefan Kukuła SVD ukazał wkład Polaków w posoborową latynoską odnowę misji. Emigracyjnym spojrzeniem na posługę polskiego księdza w Paragwaju podzielił się ks. dr h.c. Wojciech „Adalberto” Pelc. Temat aktywności polskich misjonarzy w zróżnicowanej Argentynie przedstawił o. dr Mirosław Piątkowski SVD oraz mgr Piotr Wasilewski. Mgr Zofia Sokołowska przedstawiła postać o. Józefa Walijewskiego, a dr Mariusz Wołoncej podkreślił rolę nauki w pracy misyjnej w Ekwadorze. O posłudze polskich misjonarzy w Iquitos w Peru opowiedział dr hab. Jakub Pawlikowski, natomiast męczeństwo i beatyfikację Polaków z Pariacoto zaprezentował dr Pablo de la Fuente. Całość wystąpień podsumował główny organizator kongresu dr hab. Cezary Taracha.

Drugi dzień obrad kongresowych rozpoczęto w kościele akademickim KUL dwujęzyczną Mszą św. pod przewodnictwem o. Stefana Kukuły SVD, który następnie zaprosił obecnych na warsztaty misyjno-animacyjne. Ok. 50 dzieci i młodzieży z lubelskich szkół posłuchało o polskich misjonarzach w Ameryce Łacińskiej, a następnie świadectw misjonarzy oraz krewnych polskich męczenników z Pariacoto. W trzech grupach młodzi uczestnicy kongresu starali się odpowiedzieć na pytania dot. misji. Atrakcją spotkania były liczne ekspozyty, książki, dewocjonalia, plakaty oraz słodycze „Bakallandu”, sponsora kongresu. II Kongres Hispanistów zakończył się promocją książki Cesara Rosales-Mirandy „Na szlaku do raj” oraz pre-

zentacją filmów misyjnych. / Damian Cichy SVD

■ MATKA TERESA W PIENIĘŻNIE

Wystawę czasową, pochodzącą ze zbiorów Domu Matki Teresy w Skopje w Macedonii, poświęconą św. Matce Teresie z Kalkuty, można było oglądać w Muzeum Misyjno-Etnograficznym Księży Werbistów w Pieniężnie w okresie 27 marca – 13 maja br. Ekspozycja zatytułowana „Matka Teresa. Święta ze Skopje, Święta świata” składała się z 24 plasz, chronologicznie przedstawiających



projekt: Sławomir Białeńczak

życie i pracę tej świętej kobiety. Ciekawym fotografiom towarzyszyły informacje o domu rodzinnym Matki Teresy, kształtowaniu się jej powołania, wzroście duchowym i pożegnaniu rodzinnych stron, by wyjechać na misje do Indii. Będąc w Zgromadzeniu Matki Bożej Loretańskiej w Indiach, s. Teresa pracowała jako nauczycielka i dyrektorka szkoły. W 1946 r. usłyszała „powołanie w powołaniu”, czyli wezwanie, by opuścić klasztor i założyć nowe zgromadzenie, oddane pomocy najbiedniejszym z biednych. Nie mając nic, rozpoczęła samotną pracę na indyjskich ulicach wśród głodnych dzieci i osób chorych.

Św. Matka Teresa z Kalkuty, laureatka Pokojowej Nagrody Nobla z 1979 r., kilkakrotnie gościła w Polsce, spotykając się z bezdomnymi. Została beatyfikowana w 2003 r. przez Jana Pawła II, a kanonizowana przez papieża Franciszka w 2016 r.

Komisarzem wystawy był o. Wiesław Dudar SVD, całość przygotowała s. Hanna Lellek SSps.

■ WIELKOPOLSKI LEKARZ Z SERCEM

Anna Tarajkowska została w tym roku uhonorowana nagrodą „Wielkopolski lekarz z sercem”. Laureatka przez wiele lat współpracowała z o. Marianem Żelazkiem SVD. Razem z nim, w kolonii trędowatych w Puri, założyła gabinet dentystyczny, po czym wielokrotnie pomagała na miejscu jako stomatolog. Nagrodę pieniężną związaną z przyznaniem wyróżnienia laureatka postanowiła przekazać na wsparcie sierocińca założonego przez o. Żelazka w Puri.

Anna Tarajkowska przez wiele lat była prezesem Fundacji *Redemptoris Missio*, która stawia sobie za cel stworzenie profesjonalnego zaplecza dla polskich misjonarzy prowadzących działalność medyczną wśród chorych w najuboższych krajach świata.

Nagroda „Wielkopolski lekarz z sercem” została ustanowiona w 2017 r. Jest wspólnym projektem Samorządu Województwa Wielkopolskiego i Wielkopolskiej Izby Lekarskiej. Celem inicjatywy jest uhonorowanie osób, które poprzez swoją postawę życiową oraz działalność pozazawodową niosą pomoc ludziom chorym i potrzebującym pomocy w kraju i za granicą. Osoby te wyróżniają się w środowisku wyjątkową aktywnością o charakterze prospołecznym i charytatywnym. Stanowią wzór, inspirują do działania, promują wartości etyczne oraz prezentują postawę godną naśladowania. Patronem nagrody jest Kazimierz Hołoga, wywodzący się z Wielkopolski lekarz, społecznik i filantrop, dyrektor szpitala powiatowego w Nowym Tomyślu, który w II połowie XX w. w praktyce realizował ideały lekarza bez reszty oddanego pacjentom.

W tym roku do nagrody „Wielkopolski lekarz z sercem” mianowanych było 17 osób. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 10 marca w Teatrze Wielkim w Poznaniu.

za: werbisci.pl



W kościele św. Franciszka



Grób Pański w kościele św. Franciszka

MISJA WŚRÓD ŁOTYSZY cz. 11

Tomasz Dudziuk SVD • ŁOTWA

Parafia św. Franciszka w Rydze

Na początku stycznia rozpocząłem posługę duszpasterską w parafii św. Franciszka w Rydze. Służę tutaj jako wikary, jedynie w dni robocze. W soboty i niedziele jestem bowiem w parafiach werbistowskich w Limbazi, Salacgrivie, Mazsalaca, gdzie służę jako proboszcz. Nietypowa sytuacja: ksiądz – wikary i proboszcz jednocześnie. Pracy mam sporo.

Przy naszym kościele w Rydze znajduje się seminarium duchowne. W czasach, kiedy tereny te należały do Związku Radzieckiego, seminarium to było jednym z dwóch w całym komunistycznym państwie. Tu kształcili się seminarzyści, którzy potem pracowali na Ukrainie, Białorusi czy w obecnej Rosji. Miejsca dla seminarzystów było niewiele. Aby móc rozpocząć studia w seminarium, trzeba było uzyskać zgodę władz. Na jednym roku mogło kształcić się tylko kilka osób przygotowujących się do stanu kapłańskiego. Kandydaci spali w jednym dużym pokoju, który po śniadaniu zamieniał się w salę wykładową.

Kościół św. Franciszka w Rydze został zbudowany ponad 100 lat temu.

Powstał głównie z funduszy Polaków mieszkających w tym mieście. Niewiele kościołów było tu wtedy. Parafia św. Franciszka obejmowała wielki teren. Ludzie dojeżdżali na Msze św. z odległych dzielnic miasta. Jednak po odzyskaniu przez Łotwę niepodległości zaczęto budować w Rydze nowe kościoły, do których wierni mają dziś blisko.

W niedzielę w parafii św. Franciszka jest pięć Mszy św., w dni powszednie – dwie. Wierni przychodzą do kościoła regularnie, na Eucharystii często widzę te same twarze. Jest też kilku Polaków, cieszących się tym, że mogą posłuchać języka polskiego. Wielu z nich już nie umie mówić po polsku, jednak wciąż rozumie ten język.

W parafii św. Franciszka działa Caritas troszcząca się o biednych, których jest dużo. Proszą o jedzenie i świece, szczególnie bezdomni. Świece – aby trochę ogrzać ręce i przede wszystkim, by widzieć tam, gdzie żyją. Znają miejsca, gdzie w zimie jest ciepło – np. przy rurach doprowadzających wodę do centralnego ogrzewania w mieszkaniach. Jednak pod ziemią panuje mrok, stąd potrzebują świec. Trochę się zdziwiłem,

Na Starym Mieście w Rydze



for. Andrzej Danilewicz SVD

że biedni nie proszą o ubranie. To za sprawą Caritas, działającej już długi czas w naszej parafii, otrzymali ubrania. Mają więc dobrą odzież, np. kożuchy. Jak wiadomo, bezdomni w zimie piją mocne trunki – być może, by przeżyć mrozy o tej porze roku. Z drugiej strony, gdyby nie mieli problemu z alkoholem, znaleźliby miejsce w schronisku.

Niedawno jeden z bezdomnych ukrył się w ławce w kościele. Proboszcz nie zauważył go i zamknął świątynię. Bezdomny wykorzystał sytuację i wypił wszystko wino, jakie znalazł w zakrystii. Gdy proboszcz go zobaczył, bezdomny dał słowo, że poprawi się i będzie dobrym katolikiem.

W parafii działa też Legion Maryi. Jeździmy do szpitala, gdzie raz w miesiącu odprawiana jest Msza św. i udzielana komunia dla chorych. Jest też Msza św. w wiosce dla niewidomych, na której spotyka się ok. 40 osób. Po Eucharystii jest wspólny posiłek i okazja do rozmowy. Istnieje też grupa mężczyzn św. Józefa. To ludzie pracujący, zazwyczaj nie mają dużo czasu. Jedną z nielicznych grup dla mężczyzn na Łotwie. Spotkania odbywają się raz w miesiącu: godzinne uwielbienie, potem konferencja i wspólny posiłek. Mężczyźni św. Józefa organizują także spotkania i konferencje w największym łotewskim sanktu-

arium maryjnym w Agłonie. Oczywiście jest też chór dla dorosłych i dzieci. Są prowadzone katechezy dla dzieci oraz przygotowanie dorosłych do sakramentów – przez cały rok. Również rodzice z dziećmi mają swoje spotkania, podczas których jest czas na modlitwę, świadectwo, a także rozmowę o problemach w rodzinie. Spotkania te kończą się zazwyczaj przy herbatce i wspólnym posiłku.

Cieszę się, że mogę pracować w Rydze. Nie tylko głoszę kazania, spowiadam, udzielam sakramentów, ale także mam możliwość ubogacenia się wiarą wiernych tu mieszkających.



Chiny kontynentalne są dla misjonarzy werbistów misją o szczególnym znaczeniu. To właśnie do Chin w 1882 r. przybyli pierwsi misjonarze ze Steylu: o. Jan B. Anzer i św. Józef Freinademetz. Pierwszą samodzielną misją werbistów było Puoli, gdzie wybudowano pierwszy misyjny kościół (1889 r.). Tu działali nasi pierwsi misyjni biskupi: o. Anzer i o. Henninghaus. Stąd też pochodził pierwszy kardynał werbista, o. Tomasz Tien Ken-sin. Szybki rozwój misji w południowym Shandongu z centrum w Taikii (dziś Dajjiashuang) zdecydował o przyszłości Zgromadzenia Słowa Bożego, które odtąd znalazło swoje stałe miejsce w dziele ewangelizacji świata.

Misje w Chinach rozwijały się ze sporym powodzeniem aż do 1949 r., kiedy to władzę przejęli komuniści. Do 1951 r. wyrzuceni zostali z terytorium Chin wszyscy misjonarze. Także wielu chińskich księży i kleryków zdecydowało się na emigrację. Większość z nich udała się na Tajwan. Dla katolików i duchownych, którzy pozostali w Chinach, nastały trudne czasy, a wielu z nich za wierność Chrystusowi zapłaciło bardzo wysoką cenę. Dla misjonarzy werbistów wspaniałym przykładem wierności powołaniu jest postać o. Józefa Guo, werbisty z Shandongu.

PIERWSZE LATA ŻYCIA O. GUO

O. Józef Guo Fude SVD urodził się 1 lutego 1920 r. w niewielkiej wiosce w pobliżu miasteczka Xuecheng w południowej części prowincji Shandong. Wychował się w rodzinie katolickiej. Jego ojciec był dyrektorem katolickiej szkoły podstawowej. Mama zmarła, kiedy Józef miał 8 lat. W 1928 r. przyszły misjonarz rozpoczął naukę w szkole katolickiej. Kiedy ukończył 13 lat, wstąpił do niższego seminarium duchownego w Yanzhou (siedziba diecezji). We wrześniu 1937 r. był świadkiem wkroczenia wojsk japońskich. Jesienią 1941 r. o. Józef przeniósł się do Taikii, do tamtejszego wyższego seminarium duchownego, prowadzonego przez werbistów. Po dwóch latach filozofii oraz nauki języka niemieckiego rozpoczął studia teologii. Wszyst-

kie wykłady i egzaminy odbywały się po łacinie. Było ich razem 33 kleryków.

Nadszedł maj 1945 r. Taikia została otoczona przez komunistów. Czerwono-gwardziści zaatakowali w nocy 17 maja. Ich celem była przede wszystkim klinika i skład lekarstw. Rektor, o. Friedrich Hüttermann SVD wybiegł i uderzył w dzwon, by zaalarmować współbraci. Komuniści zastrzelili go przed drzwiami kościoła. Wszystkich zagranicznych misjonarzy, którzy byli w Taikii, aresztowano i pospiesznie wydalono z kraju. Klerycy natomiast rozpięchli się do swoich domów. Powrócili we wrześniu 1945 r. i kontynuowali zajęcia. Józef Guo wraz z dwoma współbraćmi zostali wyświęceni na kapłanów w kwietniu 1947 r. w katedrze w Yanzhou. We wrześniu 1948 r.

o. Józef udał się do Szanghaju i rozpoczął nowicjat w Zgromadzeniu Słowa Bożego. Było ich czterech nowicjuszy. Widząc pogarszającą się sytuację polityczną i szalę zwycięstwa przechylającą się na stronę komunistów, władze zgromadzenia zdecydowały o przeniesieniu nowicjuszy na Filipiny. Po zakończeniu nowicjatu o. Józef Guo złożył pierwsze śluby zakonne 8 września 1950 r. Wkrótce potem przełożeni poprosili młodego o. Józefa o rzecz trudną – o powrót do Chin. Ten, posłuszny woli przełożonych, bez wahania wrócił do komunistycznych Chin. Był 3 grudnia 1950 r.

OSKARŻENIE I WIĘZIENIE

Zamieszkał przy parafii w Xuzhou. Xuzhou to duże miasto w prowincji są-



O. Józef Guo SVD (w środku) z młodszymi współbraćmi w kościele w Taikii

foto. Jan Zwolski

Józef Guo

werbista z Shandongu

Jan Zwolski • CHINY

siadującej z Shandongiem. Nasz współbrat musiał pracować fizycznie, by zarobić na utrzymanie. W początkach lat pięćdziesiątych ub.w. władze intensywnie forsowały ideę Kościoła narodowego. Urzędnicy z Biura ds. Religii nalegali na o. Józefa, by pojechał do Szanghaju i wziął udział w publicznym potępieniu biskupa Szanghaju, ks. Ignacego Kunga Pin-mei. O. Józef nie uległ naciskom i groźbom, a tym spośród katolików, którzy popierali Stowarzyszenie Patriotyczne i Kościół narodowy, odmówił prawa do przyjmowania Komunii św. i innych sakramentów. W latach 1958-1959 o. Guo powrócił w rejon Taikii. Jednak nie dane mu było cieszyć się swobodą, gdyż już w 1958 r. (rok utworzenia przez władze Stowarzyszenia Patriotycznego) oskarżono go o odchylenia prawicowe i działalność szpiegowską. Ostatecznie dwa dni przed Bożym Narodzeniem 1959 r. o. Józef został aresztowany. Do Taikii przybyło ponad 100 milicjantów. Kilka dni po aresztowaniu o. Józef został skazany na więzienie. Wyrok był tym sroższy, że umieszczono go w tzw. *dun xiao hao* (蹲小号). Mała, pojedyncza cela o wysokości 1,4 m, szerokości 1 m i długości 1,7 m. *Dun* oznacza „kucac”, gdyż więzień w żaden sposób nie mógł w niej stanąć wyprostowany. Więzienna cela nie miała okien. O. Guo przebywał w takich warunkach 8 długich lat. Życie więzienne było pełne upokorzeń. Skazanym odmawiano prawa do korzystania z toalety, możliwości wyjścia na świeże powietrze czy widzenia się z bliskimi. O. Józefowi pozostawała tylko cicha modlitwa w sercu i różaniec zamiast brewiarza. Kiedy strażnik zobaczył, że ojciec, modląc się w duchu, poruszał wargami, wyciągał go z celi na korytarz i pytał, czy czasem nie odmawia modlitwy. Za karę o. Guo musiał wiele razy stać na baczność dwie godziny rano i dwie po południu. W czasie długich przesłuchań o. Józef zapewniał, że pojechał na Filipiny tylko w celu odbycia nowicjatu i nie prowadził żadnej działalności szpiegowskiej. Przesłuchania ustały po półtora roku. W 1967 r. wojsko przejęło kontrolę nad więzieniem.

O. Józef został wtedy formalnie skazany na 20 lat więzienia za kontrrewolucję. Zdecydował się nie składać apelacji od wyroku w nadziei na poprawę warunków więziennych.

Pierwsze lata w celi *dun xiao hao* przypadły na czas, kiedy Chiny realizowały politykę „wielkiego skoku”, który pogрузzył kraj w wielkiej biedzie i chaosie. Choć plony roku 1958 były obfite, to jednak nikt nie pracował przy żniwach, a wszystkich zagoniono do wytopu stali. W efekcie szybko nastął straszny głód. Komunistyczny reżim był coraz cięższy, a warunki na wolności były niewiele lepsze od więziennych. O. Józef zawsze podkreśla, że przetrwał 20 lat w więzieniu dzięki szczególnej łasce Bożej. Dobry Bóg ochronił go od chorób, wycieńczenia czy nieszczęśliwych wypadków przy pracy. Mimo trudnych doświadczeń o. Józef przyznaje, że zawsze dziękuje Bogu za ocalenie, modląc się słowami psalmu: *Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył?* (Ps 116,12).

PO UPŁYWIE 20 LAT...

I tak minęło 20 lat. W 1979 r., tuż przed świętami Bożego Narodzenia, po odbyciu pełnego wymiaru kary o. Józef wyszedł na wolność. Z radością odprawiał Msze św., udzielał chrztu i słuchał spowiedzi. Zorganizował nawet pielgrzymkę do chińskiej Częstochowy, czyli sanktuarium w Sheshan pod Szanghajem. Warunki życia, choć na wolności, były jednak bardzo ciężkie, powszechnie panowała bieda. Dzięki pomocy jednego z kapłanów udało mu się skontaktować ze współbraćmi z Hongkongu. Ci przysłali mu pocztą kartkę z życzeniami i świąteczny upominek w wysokości 900 yuanów. Niestety, władze dowiedziały się o tym i ponownie oskarżyły o. Józefa o działalność kontrrewolucyjną. Wytoczono mu kolejny proces i zapadł szybki wyrok – 14 czerwca 1982 r. został skazany na 12 lat więzienia. O. Guo odwołał się od wyroku i w drugiej instancji sąd zamienił wyrok na 5 lat obozu pracy. Karę odbywał w kopalni. Zrządzeniem Opatrzności, ze względu na wiek i słaby organizm

nie przeznaczono go do pracy pod ziemią, ale na powierzchni, w przyzakładowym ogrodzie. Życie było monotonne, ale reżim więzienny nie był ciężki. Władze zezwalały nawet na comiesięczne odwiedziny.

O. Guo wyszedł po raz drugi na wolność w 1987 r. Minęło już wtedy ponad 10 lat od śmierci przewodniczącego Mao Zedonga, a Chiny przyjęły drogę reform ekonomicznych. O. Józef z polecenia oficjalnego biskupa udał się do Jiananu (stolicy prowincji Shandong) do pracy w seminarium duchownym. Tu nasz werbista uczył teologii i duchowości. Zachęcał niektórych kleryków, by wstępowali do werbistów. Praca nie była łatwa, gdyż władze prowadziły ścisły nadzór. Ostatecznie Stowarzyszenie Patriotyczne stwierdziło, że o. Józef ma zły wpływ na kleryków i zabroniono mu dalszej pracy w seminarium. I tak nasz współbrat udał się do parafii Litang, położonej 10 km od Taikii.

DZIAŁANIE BOŻEJ OPATRZNOŚCI

Wspominając czasy więzienia, o. Józef często podkreśla działanie Bożej Opatrzności, która uchroniła go od niechybnej śmierci. Gdyby w czasach rewolucji kulturalnej (1966-1976) był na wolności, z pewnością dotknęłyby go ciężkie prześladowania ze strony awanturniczych band i młodzieżowych bojówek Mao. W tamtych czasach wielu kapłanów, sióstr zakonnych i wiernych zginęło dotkliwie pobitych podczas niekończących się przesłuchań i publicznych wieców. Więzienie paradoksalnie okazało się wtedy najbezpieczniejszym miejscem.

O. Józef Guo ukończył już 98 lat. Cieszy się dobrym zdrowiem i zawsze dopisuje mu humor. Pan Bóg wynagrodził mu lata spędzone w więzieniu długim życiem. O. Józef codziennie odprawia Mszę św. i niestrudzenie służy swoim wiernym. Jako werbista gorliwie szuka kandydatów do naszego zgromadzenia. Dla wszystkich jest wspaniałą ikoną wierności zakonnemu powołaniu i miłości do Chrystusa.



Świadectwo życia i modlitwa są najważniejsze

Z o. Andrzejem Kołaczem SVD,
misjonarzem na Tajwanie,
rozmawia Lidia Popielewicz

Ta przygoda z Tajwanem zaczęła się już dość dawno. Pamięta Ojciec, kiedy dokładnie?

Po długich staraniach o wizę po raz pierwszy na Tajwan dotarłem 10 października 1981 r., w 70. rocznicę powstania Republiki Chińskiej. Najpierw musiałem nauczyć się języka chińskiego – mandaryńskiego, w związku z czym uczęszczałem na kurs językowy na Uniwersytecie Fu Jen w Tajpej, trwający dwa lata. Potem odbyłem roczną praktykę OTP w parafii w Chuchi, wiosce położonej ok. 20 km od naszego domu misyjnego w Chiayi. To było cenne doświadczenie przebywania wśród Tajwańczyków.

I szok kulturowy?

Nie, szoku kulturowego nie było (śmiech), ale ten pobyt dał mi sporo



Spotkanie z okazji Chińskiego Nowego Roku w parafii w Bo ai lu; po prawej – o. Andrzej Kołacz SVD

do przemyślenia i na to potrzebowałem trochę czasu. Po roku wróciłem do Polski, a za jakiś czas odbyłem studia teologiczne w Misyjnym Seminarium Księża Werbistów w Pieniężnie. Studiowało tam wtedy na moim kursie ok. 40 osób.

I po czterech latach teologii znowu na Tajwan?

Tak, pod koniec stycznia 1990 r. poleciałem na Tajwan. I wówczas ponownie kurs językowy na Fu Jen, tym razem czteromiesięczny, w celu przypomnienia sobie chińskiego, a następnie



Buddyjski klasztor
Fo Kuan Shan,
Tajwan

udałem się do naszego domu werbi-
stowskiego w Chiayi i do parafii św.
Józefa Robotnika, gdzie znajdują się
relikwie chińskiego kardynała-werbi-
sty, o. Thomasa Tien Ken-sina, a tak-
że są miejsca na złożenie naszych ko-
ści (uśmiech). Tam pracowałem jako
wikary przez rok, a następnie poje-
chałem w góry, do Tefuye, gdzie obec-
nie pracuje o. Piotr Budkiewicz SVD.
W Tefuye pracowałem przez dwa lata
jako wikary, a następnie przez osiem
lat byłem proboszczem.

Proszę opowiedzieć o tych 10 latach pracy wśród ludzi gór.

Społeczność tam mieszkająca to ple-
mię Tsou, które z trudem stara się za-
chować swoją odrębność kulturową i je-

I to było moje zadanie. Nieważne, że je-
chałem 20-30 km i na spotkanie nikt
nie przyszedł. Ważne jest, aby robić to,
co się mówi. Chodzi o przykład, o by-
cie świadkiem. Może zachowanie tak-
kie, a nie inne, sprawi, że młody czło-
wiek zastanowi się, np. dlaczego ten
ksiądz przyjeżdża, skoro i tak nikt nie
przychodzi na spotkanie? I rzeczywi-
ście, z czasem po troszkę ludzie zaczę-
li przychodzić. Trzeba mieć nadzieję,
że ziarenko wpadnie w ziemię – glebę
ludzkiego serca i wykiełkuje. W koń-
cu to nie oni zostali posłani, lecz ja.

A co po tych 10 latach?

Pojechałem na sześciomiesięczny
kurs biblijny do Nemi we Włoszech.
Po powrocie na Tajwan zostałem eko-

nezji, Wietnamu, Paragwaju i z Pol-
ski. Ważne jest, żeby osoby te czu-
ły się wspólnotą, jedną rodziną, a ja
mam tylko w tym pomagać – być z ni-
mi, jeśli trzeba to pomóc, nie wtrą-
cać się za dużo, dać im wolną rękę,
aby sami decydowali w różnych spra-
wach z uwzględnieniem swoich ta-
lentów. Mamy spotkania, dni skupie-
nia, Msze św. wspólnotowe. Dla mnie
najważniejsza jest modlitwa za nich.

To niemałe wyzwanie być przełożonym takiej międzynarodowej wspólnoty.

Tak, ale jeżeli we współbraciach
jest dobra wola i chęć współpracy,
to nie ma większych problemów. Ty-
le że wszystko trzeba robić powoli, ła-
godnie, bez ponagłania i narzucania
czegośkolwiek.

Ponadto jestem nadal proboszczem
zatrudnionym „na pół etatu” w zwy-
klej małej tajwańskiej parafii. W na-
szym kościele odprawiane są rów-
nież Msze św. dla najemnych robotni-
ków z Filipin i Wietnamu. Raz w roku
wszystkie te trzy wspólnoty spotyka-
ją się na wspólnej Eucharystii z okazji
święta parafialnego, a wtedy kościół
jest za mały. Zazwyczaj w niedzielnej
Mszy św. bierze udział 25-35 wiernych.

W takim razie co jest charakterystycz- nego dla wierzących na Tajwanie?

Zaangażowanie świeckich w życie
parafialne. Świeccy są bardzo pomoc-
ni i angażują się we wszystko – w li-
turgię, dbanie o wystrój kościoła, tak-
że w modlitwę w rodzinach.

A czy wiara przekłada się także na ich codziennosc?

U większości wiernych – chyba tak.
Najważniejsze jest bowiem świadectwo
życia. Np. przyszedł kiedyś młody czło-
wiek, który poprosił o chrzest. Dłacz-
ego? – spytałem. Okazało się, że miał
w pracy koleżankę katoliczkę, która
mu imponowała stylem życia. Przy-
gotowaliśmy więc go do przyjęcia tego
sakramentu. Bardzo się z tego cieszył.
Świadectwo życia wiernych przyciąga
innych ludzi do Kościoła.

Dziękuję bardzo za rozmowę.



Lampion w Pu tsy z okazji Roku Psa

zykową. Dzieci od najmłodszych lat
uczą się w języku chińskim. Mieszkań-
cy gór mają swój język i swoje tradycje,
ale czują się niedowartościowani, za-
gubieni. Kultura tajwańska jakby ich
wchłaniała, a oni coraz bardziej tracą
swoją tożsamość i kulturę. Odbija się
to na ich sposobie życia, wpływa na ich
postrzeganie wartości. Pojawił się pro-
blem alkoholizmu. Jest część osób, któ-
re próbują się odnaleźć, ale są też ta-
cy, którzy zrezygnowali i pogubili się.
To, co jest wyzwaniem dla misjonarza
pracującego wśród nich, to pogłębienie
wiary, zwłaszcza wśród młodych.

nomem dystryktu, wiceprzełożonym
i osobą odpowiedzialną za naszych
starszych współbraci, co oznacza,
że miałem pieczę nad czterema wie-
kowymi, bo po 80. roku życia, werbi-
stami, wśród których było trzech Chiń-
czyków z Chin kontynentalnych i jeden
Amerykanin. Obecnie, od 2005 r., czyli
już trzynasty rok jestem przełożonym
Południowego Dystryktu Tajwanu.

Jaka jest rola przełożonego dystryktu na Tajwanie?

We wspólnotcie mamy 19 współbra-
ci pochodzących z Chin, Filipin, Indo-

zdjęcia: Andrzej Kolacz SVD

BONIFACY

św. Paweł średniowiecza

Andrzej Miotk SVD

„Św. Paweł średniowiecza” – tak można śmiało określić św. Bonifacego. Pochodził z Anglii, ale połowę swojego długiego życia spędził na kontynencie. Założył tu więcej diecezji i klasztorów, niż ktokolwiek inny przed nim i po nim.



Św. Bonifacy w Geismar

Jak doszło do tego, że Bonifacy założył sobie na przydomek „Apostoł Niemiec”? Jakimi metodami posługiwał się w swojej pracy misyjnej? I w końcu – kim był ten człowiek, który miał większy wpływ na historię Europy, niż którykolwiek z Anglików?

Św. Bonifacy urodził się w południowo-zachodniej Anglii w 675 r. Na chrzcie dostał imię Winfryd. Jeszcze jako dziecko został oddany na wychowanie do benedyktyńskich klasztorów w Exeter i Nursling, gdzie otrzymał teologiczne i humanistyczne wykształcenie. Później sam wstąpił do benedyktynów i w wieku 30 lat przyjął święcenia kapłańskie. Był nauczycielem gramatyki oraz kierownikiem szkoły klasztornej.

Na sercu leżał mu jednak los nieschrystianizowanych obszarów na kontynencie. Pod wpływem ducho-

wości celtyckiej podjął więc decyzję „pielgrzymowania dla Chrystusa”. W 716 r. wyruszył z Londynu do Utrechtu. Jednak jego pierwsza wyprawa misyjna do Fryzów skończyła się niepowodzeniem. Z powodu toczących się walk wrócił do kraju, gdzie został wybrany na opata, ale pragnienie wyjazdu na misje nie opuszczało go. W roku 718 ponownie wrócił na kontynent. Tym razem już na zawsze. Najpierw Winfryd udał się do Rzymu, gdzie został przyjęty przez papieża Grzegorza II i ustanowiony misjonarzem Germanów. W związku z tym papież nadał mu drugie imię – Bonifacy, na cześć męczennika, którego wspomnienie obchodzono dzień wcześniej. Z Rzymu Bonifacy ruszył do Turynii i Fryzji, gdzie pracował razem z Willibrordem.

POSŁUSZEŃSTWO PAPIEŻOWI

Nowy okres w życiu Bonifacego rozpoczął się w roku 722. Po złożeniu przysięgi posłuszeństwa na ręce papieża Grzegorza II został konsekrowany i mianowany biskupem misyjnym. Nie miał stałej siedziby i określonej diecezji, a jego zadaniem było prowadzenie misji na wschodnim pograniczu ówczesnej Germanii. Otrzymał listy polecające do dostojników w Turynii i majordoma Franków – Karola Młota. Ten ostatni wziął biskupa pod swoją opiekę. Bonifacy pisał o tym: „Bez patronatu księcia Franków nie mogę rządzić wiernymi Kościoła, ani bronić księży, kleryków, zakonników i zakonnice. Bez jego rozkazów i strachu, jaki one budzą, nie mogę nawet udaremnić pogańskich obrządków i praktykowania bałwochwalstwa”.

Przez ponad 10 lat Bonifacy ewangelizował w Turynii. Uznanie przyniosła mu odwaga, z jaką zmagął się z pogaństwem. Uważał, że aby je zwalczyć, potrzebne są drastyczne środki. Takim miał być śmiały cios zadany w samo serce miejscowego kultu pogańskiego. Bonifacy zgromadził wielki tłum w miejscowości Geismar, gdzie znajdował się prastary dąb boga pioruna. Następnie na oczach przerażonych ludzi zaczął ścinać drzewo. Był to czyn ryzykowny, jednak bez wątplenia zwrócił uwagę na fakt, że ani drzewo, ani bóg, do którego rzekomo należało, nie posiadają żadnej nadprzyrodzonej mocy. Z pozyskanego drewna biskup zbudował później kościół. Historycy twierdzą, że było to „mistrzowskie posunięcie polityki misyjnej”, po którym tysiące ludzi uznały wyższość Boga chrześcijan i przyjęły chrzest.

LEGAT PAPIESKI I ŚMIERĆ ZA WIARĘ

W 738 r. Bonifacy otrzymał godność legata papieskiego na terytorium Niemiec. Rozwinął szeroką działalność misyjną i zorganizował struktury Kościoła. Ustanowił biskupstwa w Pasawie, Ratyzbonie, Freisingu i Salzburgu, a następnie w Eichstätt, Būraburgu, Erfurcie i Würzburgu. Założył wiele klasztorów, w tym w Fuldzie, która stała się religijnym centrum katolickich Niemiec.



zdjęcia: pixabay

Katedra w Fuldzie, gdzie jest złożone ciało św. Bonifacego

Następcy Karola Młota zlecieli Bonifacemu przeprowadzenie reformy Kościoła w Galii, który wówczas znajdował się w stanie rozkładu. Apostoł Niemiec zwołał kilka synodów, w tym synod dla całego królestwa Franków. Pozbawił na nich godności dwóch biskupów i wyznaczył główne kierunki reform.

W 753 r. Bonifacy wyruszył w swoją ostatnią podróż misyjną. Wraz z 52 towarzyszami udał się do Fryzów. Rozbili obóz w miejscowości Dokkum, dzisiejsza Holandia, gdzie zostali zamordowani. Było to 5 czerwca 754 r.

FUNDAMENTY MISJI ŚW. BONIFACEGO


Rozmach i skuteczność działalności misyjnej św. Bonifacego wynikały z metody, którą stosował. Przede wszystkim był to ścisły związek ze Stolicą Apostolską. Miało to ogromne znaczenie na przyszłość, ponieważ chroniło przed niebezpieczeństwem izolacji

Kościółów lokalnych, a zarazem torowało papieżowi drogę do duchowego przewodnictwa w rozwijającym się średniowieczu. O więzi apostoła Niemiec z Rzymem świadczy bogata korespondencja.

Drugim fundamentem metody misyjnej była ścisła współpraca misjonarza z władcami świeckimi. Bez tego czynnika trudno byłoby wznosić nowe świątynie czy zapuszczać się w niebezpieczny teren. Królowie popierali działania misyjne zarówno materialnie, jak i duchowo. Mieli swój udział w zakładaniu archidiecezji i przy obsadzeniu stolic biskupich. Cele polityczne wiązały z celami religijnymi. Wpływało to na średniowiecznego rozumienia władzy, która łączyła w sobie funkcję świecką i sakralną.

Innym ważnym oparciem dla pracy misyjnej i duszpasterskiej były klasztory, zarówno męskie jak i żeńskie. Większość współpracowników św. Bo-

nifacego żyła właśnie w klasztorach i to one stały się decydującym czynnikiem w chrystianizacji Europy. Stały się także centra kształcenia miejscowych elit i formacji nowych ewangelizatorów. Były też miejscami opieki społecznej. Model klasztoru katedralnego, przyniesiony przez misjonarzy anglosaskich, sprawił, że nowo wybudowane klasztory stały się wkrótce siedzibami biskupów.

W działalności misyjnej św. Bonifacego duże znaczenie miało również wykazywanie bezsilności pogańskich bogów i bezużyteczności oddawania im czci. Zwykle dokonywał tego przez niszczenie miejsc ich kultu. Przy tym całe przekonywanie i nauczanie odbywało się w języku danego ludu, bez pośrednictwa tłumacza. Wskazuje to na wielkie zaangażowanie, z jakim Bonifacy podchodził do powierzonych sobie misji. Tego samego oczekiwał od swoich współpracowników. 

O. Ludwik Porwoł SVD (1913-1981)



Janusz Brzozowski SVD

Miał mało i jeszcze dzielił się z biednymi.

Ludwik urodził się 17 września 1913 r. we wsi Kornowac k. Rybnika, w głęboko wierzącej rodzinie Franciszka i Franciszki Porwołów. Był trzynastym, najmłodszym dzieckiem państwa Porwołów. Rodzina utrzymywała się z pracy w gospodarstwie rolnym. W kilka lat po urodzeniu się Ludwika umarła matka. Wychowaniem gromadki dzieci oraz pomocą ojcu w gospodarstwie zajęła się najstarsza, dorastająca córka. Do szkoły podstawowej Ludwik uczęszczał w rodzinnej miejscowości. Po jej ukończeniu w 1924 r. rozpoczął naukę w gimnazjum państwowym w Rybniku, którą od 1929 r. kontynuował w prowadzonym tam przez misjonarzy werbistów niższym seminarium duchownym. W 1932 r. Ludwik złożył pomyślnie egzamin dojrzałości.

We wrześniu tegoż roku wstąpił do werbistowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Domu św. Gabriela w Mödling k. Wiednia, gdzie odbył nowicjat i studia filozoficzno-teologiczne. 27 marca 1938 r. złożył tam wieczystą profesję zakonną, 20 maja otrzymał święcenia diakonatu, a 24 sierpnia tego roku przyjął z rąk kard. Theodora Innitzera święcenia kapłańskie. Otrzymał przeznaczenie misyjne do Prowincji Polskiej, do prowadzonego przez werbistów niższego seminarium duchownego w Górnej Grupie k. Grudziądza.

W sierpniu 1939 r. o. Ludwik przybył do rodzinnego Kornowaca i 29 dnia tego miesiąca odprawił Mszę św. prymicyjną w kościele parafialnym pw. św. Bartłomieja w Pogrzebieniu. Kazanie prymicyjne wygłosił werbista o. Emil Drobny.

W niższym seminarium duchownym w Górnej Grupie o. Porwoł był

nauczycielem historii i łaciny, a także redaktorem czasopisma misyjnego dla dzieci zatytułowanego „Mały Misjonarz”. Radosną posługę przerwał wybuch II wojny światowej. W październiku 1939 r. klasztor werbistów w Górnej Grupie został przez hitlerowców zamieniony na obóz internowania dla zakonników oraz okolicznego duchowieństwa. Wśród internowanych znalazł się również o. Ludwik. 5 lute-



foto. Archiwum SVD

O. Ludwik Porwoł SVD

go 1940 r. internowani kapłani zostali przewiezieni do niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof. 9 kwietnia 1940 r. o. Porwoła przetransportowano do obozu Oranienburg-Sachsenhausen k. Berlina, z którego dzięki staraniom rodziny został po roku zwolniony. Od 1941 r. pracował jako kapelan w jednym z wiedeńskich szpi-

tali. Od czasu do czasu odwiedzał okupowaną ojczyznę. W czasie jednych z odwiedzin nawiązał kontakt z Armią Krajową i włączył się w nurt pracy konspiracyjnej.

W styczniu 1945 r. o. Porwoł powrócił do Rybnika. W lipcu 1946 r. został przez przełożonych skierowany do niższego seminarium w Górnej Grupie, gdzie był ekonomem oraz wykładowcą historii i religii. Od września 1949 r. pracował jako wykładowca historii, języka polskiego oraz śpiewu w innym prowadzonym przez werbistów niższym seminarium w Bruczkowie w Wielkopolsce. W sierpniu 1952 r., po likwidacji niższych seminariów, o. Porwoł zgłosił się do pionierskiej pracy na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Był administratorem rozległej parafii Widuchowa. Obsługiwał tam pięć kościołów oraz pełnił funkcję dziekana w dekanacie Gryfino. W 1959 r. objął parafię Grobniki k. Głubczyc, gdzie dał się wkrótce poznać jako gorliwy kapłan. Jak wspomina jedna z parafianek, „ambona była szkołą miłości”. O. Ludwik „uczył miłości i żył miłością”.

Po latach ofiarnej posługi o. Porwoł ciężko zachorował. Coraz częściej przebywał w szpitalu. Do Grobnik przyjeżdżali inni kapłani werbiści i zastępowali proboszcza. Ostatnią Mszę św. w kościele parafialnym odprawił o. Ludwik 30 września 1979 r. wspólnie ze swoim współbratem o. Alojzym Dłużniewskim, który odtąd bardzo troskliwie nim się opiekował aż do jego śmierci. O. Ludwik Porwoł zmarł 5 lutego 1981 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu parafialnym w Grobnikach.



Qu-fu – miasto Konfucjusza na nowo odbudowane




Konrad Keler SVD

W północno-wschodniej części Chińskiej Republiki Ludowej, w prowincji Shandong znajduje się uroczne, małe jak na warunki chińskie, bo liczące tylko ok. 60 tys. mieszkańców, miasteczko Qu(che)-fu. To tam ponad 2500 lat temu żył i działał Konfucjusz, twórca wielkiej doktryny etyczno-społecznej. W tym miasteczku został też pogrzebany. W II w. po Chrystusie konfucjanizm stał się doktryną państwową, a samego Konfucjusza uhonorowano tytułem Największego Mędrca-Nauczyciela. Miasteczko Qu-fu stało się swoistą chińską świętością. Zachowały się tam zabytki sięgające wg tradycji czasów samego Konfucjusza. Tam przyjeżdżali i przebywali uczniowie tego Mędrca-Nauczyciela. Qu-fu stało się kuźnią kolejnych mędrców, kontynuatorów nauki Konfucjusza.

Aż nadeszły czasy okropnego barbarzyństwa i wandalizmu. Komuniści, którzy w 1949 r. przejęli władzę w Chinach, zradykalizowali swoje nastawienie przeciwko wszelkim religiom, przeciwko tradycji. Zaczęło się nie tylko niszczenie pomników przeszłości, także tej konfucjańskiej, ale i przeprowadzana przemocą zmiana świadomości kulturowej. Ta destrukcja, wpływająca z nienawiści i agresji wobec historii, osiągnęła apogeum w czasie tzw. rewolucji kulturalnej za Mao Zedonga, w latach 1966-1976. Wtedy to najbardziej fanatyczni „studenci” rewolucji przybyli do Qu-fu w celu zaprowadzenia nowego porządku rewolucyjnego. Nie przebierali w środkach, niszcząc prawie wszystko, co przypominało Konfucjusza, co było wyrazem bogatej tradycji konfucjańskiej. Dewastowali nawet kamienie, na których były wyrte sentencje Mędrca-Nauczyciela. Zniszczenia w Qu-fu można porównać z dewastacją pomników

historii i chrześcijaństwa, jakiej dopuszcza się Państwo Islamskie (ISIS) na Bliskim Wschodzie czy też ze zniszczeniem Warszawy w czasie II wojny światowej. Od czasu do czasu w historii, także współcześnie, w różnych narodach pojawiają się psychopaci społeczni, którzy pozostawiają po sobie zgłiszcza dorobku ludzkości i spustoszenie kulturowo-religijne.

Ci niszczyli jednak nie mają ostatniego słowa w historii. Po tajfunie rewolucji kulturalnej nastąpił zwrot w polityce ChRL. Mimo iż rząd nadal mieni się komunistycznym, to wiele się zmieniło. Nastąpił także powrót do tradycji. Uznano, że naród nie może przekreślić historycznego dziedzictwa, którego nie da się wymazać ze świadomości zarówno jednostek, jak i narodu. Przystąpiono do rekonstrukcji m.in. historycznego miejsca związanego z Konfucjuszem. Miasteczko Qu-

fu powróciło do dawnej świetności. Zwiedzając je, należy podziwiać, z jaką starannością odbudowano i odrestaurowano te wszystkie pomniki historii, tak bestialsko zniszczone przez ludzi nastawionych na bezmyślną dewastację, na deptanie dorobku dawnych pokoleń, na podkopywanie korzeni tożsamości narodu. Fanatykom udało się zniszczyć materialne ślady tradycji, jednak nie wyrwali i nie wymazali jej z duszy Chińczyków. Przetrwiała w świadomości zbiorowej i indywidualnej. Oczywiście nie można już odtworzyć oryginalnych pomników historii kilku tysięcy lat, jednak dokonano wielkiego dzieła rekonstrukcji materialnych pomników tradycji. Zadbano nawet, by wszystko przypominało przeszłość i wyglądało tak jak kiedyś, przed zniszczeniem. Oglądając miasteczko ma się wrażenie, że wszystko pozostało jak przed wiekami. 



Jedna z bram do Muzeum Konfucjusza

for. Konrad Keler SVD



foto. Heinz Helf SVD

Witraż w klasztorze księży werbistów w Steylu, Holandia

Panie, Jezu Chryste.

Adoruję Ciebie, Synu Boży,
i za wstawiennictwem Twojej najśodszej Matki błagam Cię,
ześlij mi z obfitości Twego kochającego Serca
łaskę Ducha Świętego,
aby oświecił moją niewiedzę,
oczyścił i uświęcił moje grzeszne serce
oraz umocnił mnie w świętej miłości.
Proszę Cię o to przez miłość Ojca i Ducha Świętego,
przez niewyczerpaną obfitość Twojego miłosierdzia
i przez zasługi wszystkich Twoich świętych.

Amen

św. Arnold Janssen
w: VADEMECUM SVD, Warszawa 2017



Kolumbia

Republika Kolumbii to kraj położony w północno-zachodniej części Ameryki Południowej. Mimo stosunkowo niewielkich rozmiarów, jest to drugi kraj świata, za Brazylią, mogący pochwalić się największą różnorodnością biologiczną. W Kolumbii można spotkać ponad 56 tys. różnych gatunków roślin i zwierząt, z których aż 9 tys. to gatunki endemiczne. Kraj zajmuje pierwsze miejsce na świecie pod względem liczby storczyków i ptaków. Tę fascynującą przyrodę docenił w 2017 r. sam papież Franciszek, nazywając Kolumbię „krajem błogosławionym” i zaznaczył, że wymaga ona „troskliwego szacunku”.

Jako państwo Kolumbia uzyskała niepodległość w 1819 r., uwalniając się spod władzy Hiszpanii, a jako republika w dzisiejszym kształcie funkcjonuje od 1886 r. Od lat sześćdziesiątych XX w. kraj cierpi z powodu wewnętrznego konfliktu zbrojnego między siłami rządowymi a lewicowymi grupami partyzantskimi. Konflikty te nasiliły się w latach dziewięćdziesiątych, a następnie po roku 2005, głównie na oddalonych obszarach wiejskich. W 2008 r. Kolumbijczycy masowo protestowali przeciwko narastającej w kraju fali przemocy. W wyniku walk w ciągu 50 lat życie straciło ponad 220 tys. osób, a 6 mln musiało opuścić swe domy. Dopiero w 2016 r. udało się zakończyć trwający wiele dekad konflikt. Prezydent Juan Manuel Santos, laureat Pokojowej Nagrody Nobla z tego samego roku, podpisał porozumienie pokojowe z przedstawicielami Rewolucyjnych Sił Zbrojnych Kolumbii oraz Armii Wyzwolenia Narodowego.

Podczas swojej pielgrzymki do Kolumbii w ubiegłym roku, papież Franciszek z wielkim uznaniem mówił

o wysiłkach podejmowanych na rzecz położenia kresu przemocy z użyciem broni i znajdowania dróg pojednania. Zachęcił do promocji kultury spotkania, która wymaga umieszczenia w centrum wszelkich działań politycznych, społecznych i gospodarczych godności osoby ludzkiej i poszanowania dobra wspólnego. „Niech ten wysiłek pozwoli nam unikać wszelkiej pokusy zemsty i dążenia do interesów wyłącznie partykularnych i doraźnych” – przestrzegł Ojciec Święty.

Wieloletni konflikt i brak bezpieczeństwa wewnętrznego zdecydowanie hamował rozwój gospodarczy Kolumbii. W kraju brakuje także odpowiedniej infrastruktury oraz występuje duży problem z produkcją i handlem narkotykami. Gospodarka w dużym stopniu zależy od eksportu energii i surowców kopalnych, co czyni ją podatną na wahania cen towarów. Kolumbia jest czwartym co do wielkości producentem ropy w Ameryce Łacińskiej i czwartym pod względem wielkości producentem węgla na świecie. Duże znacze-



KOLUMBIA:

- powierzchnia: 1 138 910 km² (27. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 47,7 mln (29. miejsce na świecie)
- stolica: Bogota
- język urzędowy: hiszpański
- religie: katolicy 79%, protestanci 14%
- jednostka monetarna: peso kolumbijskie (COP)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 14 500 USD (2017 r.; 112. miejsce na świecie)

nie odgrywają także uprawy i eksport kawy oraz kwiatów ciętych.

oprac. Małgorzata Madej
na podstawie: cia.gov, worldbank.org, ekai.pl



Dzieci Indian Embera Dobida z Unión Cuitiy w I klasie

for. Michał Radomski SVD

Michał Radomski SVD • KOLUMBIA

Edukacja Indian częścią misji Kościoła

W kolumbijskiej Vigía del Fuerte od 1997 r. znajduje się szkoła Embera Atrato Medio, założona przez misjonarkę ze zgromadzenia założonego przez św. Laurę Montoyę Upegui – Siostry Misjonarki Maryi Niepokalanej i św. Katarzyny Sieneńskiej



(laurytki). Szkoła ta powstała w celu umożliwienia edukacji Indian Embera z blisko 40 wiosek położonych w tym regionie, odległych od Vigía del Fuerte często o trzy godziny drogi łodzią, a jednej z nich nawet o ponad 10 godzin. Przejazd do szkoły odbywa się tylko i wyłącznie rzeką Atrato i jej dopływami, wzdłuż których znajdują się wioski Indian Embera Katio czy Embera Dobida.

Szkoła dla Indian stanowi część historii sióstr misyjnych św. Laury Montoyi (laurytek), która jako nauczycielka i misjonarka poświęciła swoje życie posłudze edukacyjno-katechetycznej wśród tej grupy ludności Kolumbii, jak również pośród Afrokolumbijczyków. Dziś laurytki kontynuują pracę swojej założycielki nie tylko w Kolumbii, ale i w innych krajach Ameryki Łacińskiej oraz w Afryce.

POCZĄTKI MISJI LAURYTEK

Początkowo praca laurytek ograniczała się do misji w dwóch wioskach: Cordonciliar oraz Jarapetó. Jednak problemy związane z wojną domową w Kolumbii zdecydowały o konieczności opuszczenia tych wiosek. Trzeba było w innym miejscu założyć szkołę, która przyczyniłaby się do realizacji pragnień większości młodych Indian, marzących o możliwości nauki. Dzięki zdobytej wiedzy Indianie mogliby odpowiedzialnie angażować się na rzecz rozwoju wspólnot w wioskach, jak również mieć swoich przedstawicieli w takich organizacjach, jak np. OREWA (na szczelbu krajowym) i bronić swoich tradycji i kultury oraz swojego terytorium. Dotychczas było tak, że niektórzy z Indian decydowali się na opuszczenie wiosek, aby dotrzeć do Vigía del Fuerte czy Quibdó, stolicy departamentu Chocó, w celu podjęcia nauki w miejscowych szkołach publicznych, najczęściej w systemie wieczorowym. Ponieważ takie sytuacje mają swoje złe strony, dotyczące względów ekonomiczno-kulturowych, siostry laurytki wyszły naprzeciw wyzwaniu i założyły szkołę dla Indian Embera Dobida z trzech gmin naszego regionu: Vi-



O. Michał Radomski SVD

gía del Fuerte, Murindó oraz ze skupiającej ponad 40 wiosek gminy Bojayá (Bellavista). Misjonarki pragnęły, aby kultura Indian została ocalona. Dlatego też edukacja spragnionych wiedzy młodych czy nawet starszych wiekiem Indian została skoncentrowana na ich tradycjach i kulturze etnicznej.

CYKLICZNE SPOTKANIA I PRACA W DOMU

Miejscowość Vigía del Fuerte została wybrana na ośrodek, gdzie chętni

Herb szkoły dla Indian



Nowa szkoła dla Indian w Vigía del Fuerte

mogą cyklicznie spotykać się sześć razy w roku w celu podjęcia nauki. I tak w ciągu roku przyjmowane są na dwa tygodnie grupy Indian, których liczba z każdym rokiem rośnie. W tym roku uczy się tu ponad 150 osób. Przez dwa tygodnie codziennie, nawet w niedziele, od wczesnych godzin rannych do godz. 18.00 odbywają się zajęcia wg ustalonego planu. W wioskach edukacja obejmuje sześć klas, natomiast w Vigía del Fuerte jest możliwość kontynuacji w klasach od siódmej do jedenastej, a dla mężczyzn istnieje dodat-

na ochronę środowiska, w którym żyją i z którego czerpią korzyści. Co kilka miesięcy nauczyciele odwiedzają wybrane wioski i sprawdzają prace domowe czy postęp prac badawczych etc.

BYĆ ODPOWIEDZIALNYM ZA SWÓJ LOS

Wielu Indian jest świadomych przyszłej misji, odpowiedzialności za własną kulturę, za życie w wioskach. Pomocą służy właśnie szkoła Embera Atrato Medio w Vigía del Fuerte. Kiedy tu przyjechałem w 2012 r., zastałem

jest tu bardzo droga. Niektóre wioski składają się na pomoc uczniom szkoły. Na miejscu zapewnia się adeptom wyżywienie, dla wielu także nocleg (niektórzy znajdują noclegi u mieszkańców Vigía del Fuerte). Każdy z uczniów winien zapłacić 1000 peso za dzień nauki, resztę opłacają misjonarki św. Laury Montoyi. Często bywa tak, że Indian nie stać na opłacenie dwutygodniowej nauki, ponieważ na co dzień borykają się z różnymi trudnościami na własnych plantacjach, z chorobami czy niedostatkami związanymi z utrzyma-



Tańce Indian podczas akademii na zakończenie roku szkolnego



Nagrody dla uczniów ostatniego rocznika

zdjęcia: Michał Radomski SVD

kowo oferta pozwalająca na zdobycie zawodu stolarza. Po dwóch pierwszych tygodniach nauki, na przełomie stycznia i lutego uczniowie wracają do wiosek, gdzie uczą się sami i odrabiają liczne prace domowe. Oprócz wykonywania swoich obowiązków w osadach, np. na plantacjach, zobowiązani są też do przeprowadzenia różnych eksperymentów z danego przedmiotu, np. w dziedzinie międzykulturowej. Zobligowani są również do odrobienia lekcji z języka hiszpańskiego, matematyki, chemii itp. Wiele z tych prac związana jest z poznawaniem własnej kultury (np. mity, legendy, wierzenia), środowiska, etyki czy religii. Te badania pozwalają także uwrażliwić Indian

budynek drewniany, a już dwa lata później, dzięki zainteresowaniu władz departamentu (gubernatora i jego ekipy z Medellín) i pozyskaniem środków stanęła nowa szkoła, którą miałem okazję poświęcić. Nowy budynek jest murowany, bardzo nowoczesny, dobrze wyposażony i przez wielu nazywany małym uniwersytetem w centrum dżungli. Każdy uczeń tej szkoły musi sam pokryć koszty podróży z wioski do Vigía del Fuerte i drogi powrotnej do domu. To niemały koszt, ponieważ benzyna

niem rodziny. My, misjonarze i misjonarki, staramy się im pomagać w miarę możliwości, aby sen Indian o lepszym jutrze stawał się



Taki uśmiech budzi nadzieję...

coraz bardziej realny, zwłaszcza teraz, gdy sytuacja na naszym terytorium daje nadzieję na pokój. Nie ma już takiego niepokoju i lęku, nie słyszy się o śmierci niewinnych osób, jak to miało miejsce w ostatnich dekadach. Niech te cegiełki, które dokładamy do edukacji Indian jako misjonarze, wydają stokrotne owoce w przyszłości. ☺

Nie uciekać przed krzyżem

Kiedyś podczas rozmowy w Polsce ktoś powiedział, że na misjach na pewno misjonarze żyją bliżej Chrystusa. Jest w tym ogromna prawda! Im więcej potrafimy poświęcić dla Chrystusa, tym bardziej zbliżamy się do Niego. Wyjazd na misje jest zarówno wyrzeczeniem, jak i ryzykiem. Młodzi misjonarze obawiają się, że może nie odnajdą się w nowej kulturze, nie będą potrafili zdobyć zaufania tamtejszej ludności albo nie podołają trudnościom. W wyborze wyjazdu na misje, podobnie jak w wyborze życia kapłańskiego czy zakonnego, decydującym czynnikiem nie jest odwaga, chęć podejmowania nowych wyzwań czy umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Wyznacznikiem jest głębia wiary. Jeżeli Jezus zaprasza mnie do pracy misyjnej, to wyposaża też w siłę, wytrwałość i radość niesienia Jego Dobrej Nowiny innym – podpowiada wiara. Dlaczego zatem miałbym nie przyjąć wyróżnienia i nie zaryzykować?

Jakiś czas temu podczas Mszy św. w parafii pw. św. Michała w Hanuabada (Port Moresby) nasz nowo wyświęcony werbista nowogwinejski, o. Andrew Masi otrzymał krzyż misyjny z rąk rektora, o. Frediego Jehadina SVD. Stało się to przed wyjazdem o. Andrew na pierwszą placówkę misyjną w Timorze Wschodnim (państwo, które odłączyło się od Indonezji 16 lat temu). Wcześniej Andrew pomagał w parafii św. Michała jako kleryk. Teraz pragnął podzielić się radością z wyjazdu na misje i prosić o modlitwę, zapewniając o swojej.

Proboszcz tej parafii, o. Paul Polu Liwun SVD podczas homilii zachęcił neoprezbitera do wierności Chrystusowi i wytrwałości w realizowaniu powołania zakonno-misyjnego. Wyjazd na misje w zgromadzeniu misyjnym jest normalnym etapem rozwoju w życiu misjona-



O. Andrew Masi SVD przyjmujący krzyż misyjny

rze – podkreślił kaznodzieja. Przed krzyżem, który staje na drodze kroczenia za Mistrzem, nie można uciekać, bo przyjdzie inny, najczęściej jeszcze cięższy. Trzeba go przyjąć i czynić to, co należy do obowiązków związanych z naszym powołaniem. Po jakimś czasie zauważymy, że wyzwania, z którymi zmagamy się, nie są wcale dla nas za ciężkie, chociaż są wymagające. Co więcej, w tym samym czasie dokona się w nas przemiana. Nasze serce napełni się szczęściem, pokojem i wdzięcznością Bogu za ogromny dar powołania misyjnego.

W chwili obecnej w Zgromadzeniu Słowa Bożego mamy 19 werbistów nowogwinejskich: 16 księży, 2 braci i diakona. Większość z nich pracuje na misjach: Ghana, Zimbabwe, Madagaskar, Brazylia (2), Paragwaj, Boliwia, Chile, Argentyna (2), USA (2) i Timor Wschodni. Oprócz nich jest 22 kleryków studiujących filozofię i teologię w Boma, 3 nowicjuszy i 6 postulantów. Dodatkowo 2 kleryków wyjechało za granicę: na praktykę misyjną do Niemiec oraz na studia teologiczne do Polski.

Kleryk Mark Okuk wybrał Polskę na swój kraj misyjny z różnych powodów. W Papui Nowej Gwinei werbiści z Polski stanowią drugą co do liczebności grupę narodowościową w zgromadzeniu, zaraz po Indonezyjczykach. Mark miał z nami kontakt zarówno w parafii rodzinnej, jak i w domach formacyjnych. Kościół katolicki w Polsce jest bardzo prężny i kultura polska prześiąknięta jest elementami chrześcijańskimi. Warto osobiście tego doświadczyć. Polska jest ojczyzną wielu świętych. Najbardziej znanymi w Papui Nowej Gwinei są św. Jan Paweł II i św. Faustyna Kowalska. W Polsce można odwiedzić miejsca, gdzie mieszkali, pracowali, modlili się i dojrzewali do świętości.

W zeszłym roku Mark ukończył kurs języka polskiego w Poznaniu i rozpoczął pierwszy rok studiów teologicznych na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie.



zdjęcie: Zenon Szabłowski SVD

Kleryk Mark Okuk SVD w Pieniężnie, z o. Zenonem Szabłowskiem SVD (po lewej) i o. Józefem Maciołkiem SVD, prowincjałem Zgromadzenia Słowa Bożego w Papui Nowej Gwinei

nie. Zdał wszystkie egzaminy w sesji zimowej i... nie żałuje swojego wyboru przyjazdu do Polski.

Z modlitwą

Zenon Szabłowski SVD



Śluby, jubileusze, śluby zakonne i święcenia kapłańskie

Na wstępie dziękuję za modlitwy i ofiary na cele misyjne. Jako kapłan zawsze pamiętam w modlitwach za wszystkich, prosząc dobrego Boga o światło Ducha Świętego dla każdego oraz opiekę Matki Najświętszej w codziennym życiu, by nie zabrakło nikomu dobrej woli w czynieniu dobra.

Podczas letnich wakacji w naszych parafiach zwiększa się liczba chrztów, także wiele par chce zawrzeć sakramentalny związek małżeński – przeważnie młodzi, żyjący wspólnie kilka lub nawet kilkanaście lat.

2 lutego br. uczestniczyłem wraz z innymi kapłanami w uroczystej Mszy św. w kaplicy sióstr Służebnic Ducha Świętego w Garupá. Dwie siostry obchodziły jubileusz 60- i 70-lecia złożenia ślubów zakonnych, a dwie inne złożyły pierwsze śluby. Mszy św. przewodniczył prowincjał, o. José Fernando Reis SVD. Jedna z jubilatek jest jego ciotką.

17 lutego, w sobotę o godz. 20.00, w parafii Nuestra Señora de Fátima (sąsiadującej z moją) odbyły się święcenia kapłańskie jednego z parafian – diakona Juana Pabla Gomeza SVD. Głównym celebransem uroczystej Eucharystii był nasz biskup diecezjalny, ks. Juan Rubén Martínez. Dzień później, o godz. 9.00 neoprezbiter przewodniczył Mszy św. prymicyjnej w parafii, gdzie obecnie pracuje.

Świątynię wypełnili wierni z okolicy, jak również rodzina i znajomi nowo wyświęconego kapłana, pochodzący z różnych regionów Argentyny. O. Gomez będzie przez rok pracował w jednej z parafii w prowincji Cordoba, a w przyszłym roku z pomocą Bożą uda się do Angoli w Afryce, czyli do miejsca swego misyjnego przeznaczenia. Uroczystość była dla o. Gomeza wspaniałą okazją, aby podziękować Bogu i rodzicom za dar życia i dar powołania



Siostra jubilatka z rodziną



zdjęcia: Kazimierz Dzimitrowicz SVD

Neoprezbiter o. Juan Pablo SVD (główny celebrans) wraz ze współbraćmi, m.in. z o. Kazimierzem Dzimitrowiczem SVD (po prawej)

oraz aby poprosić wszystkich o gorącą modlitwę w intencji powołań kapłańskich.

Kilka dni później, 1 marca w naszej werbistowskiej parafii w Posadas rozpoczęło postulat trzech młodych chłopaków. Uczestniczyłem wraz z innymi współbraćmi w Mszy św., której przewodniczył prowincjał. Podziękował on Bogu i rodzicom za

te nowe powołania do naszego zgromadzenia.

Ja również zachęcam wszystkich czytających te słowa do gorącej modlitwy za nas, kapłanów, byśmy nie zawiedli naszego Zbawiciela, oraz za nowych kandydatów, by wytrwali na drodze powołania.

Kazimierz Dzimitrowicz SVD

O. Andrzej Jakubiak SVD (1952-2018)

Dnia 9 lutego 2018 r. w domu swej siostry w Wapienniku k. Częstochowy zasnął w Panu śp. o. Andrzej Jakubiak, werbista, w 66 roku życia, w 43 roku życia zakonnego i w 38 roku kapłaństwa.

Andrzej urodził się 23 lutego 1952 r. we Wrocławiu z rodziców Edwarda i Janiny z domu Gawęł. Miał piątkę rodzeństwa, trzech braci – z których pierworodny zmarł w niemowlęctwie – i dwie siostry. Szkołę podstawową rozpoczął w Wapienniku, a ukończył w 1967 r. we Wrocławiu-Klecinie, mieszkając u wujka, brata mamy. Następnie po nauce tamże w Zasadniczej Szkole Zawodowej otrzymał dyplom tokarza. Po wakacjach podjął pracę w Fabryce Urządzeń Mechanicznych we Wrocławiu. Po roku pracy pojechał do Wapiennika, aby pomóc ojcu w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Matka zajmowała się domem i dziećmi. Kiedy Andrzej zobaczył, jak młodsze rodzeństwo pilnie się uczy, zapragnął również kontynuować naukę, w tym celu zapisał się do Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Pajęcznie, które udało mu się ukończyć w ciągu dwóch lat, dorabiając zimą przy wyrębie lasu lub w kamieniołomach. W tym czasie utrzymywał żywe kontakty z kolegą-klerykiem Wojtkiem Bębem, który z seminarium duchownego diecezji częstochowskiej w Krakowie przeniósł się do Misyjnego Seminarium Duchownego Księża Werbiistów w Pieniężnie. W Boże Narodzenie 1972 r. Andrzej odwiedził Wojtkę w Pieniężnie. Tam akurat odbywały się rekolekcje powołaniowe dla maturzystów. Wziął w nich udział i pod koniec wstępnie złożył podanie o przyjęcie do seminarium.

Nowicjat Andrzej rozpoczął w Pieniężnie 8 września 1973 r. Po roku zaczął studia filozoficzno-teologiczne, które ukończył święceniami kapłańskimi 20 września 1980 r. Przed złożeniem ślubów wieczystych zdecydował, że w przyszłości chce pracować jako misjonarz na Filipinach albo w Papui Nowej Gwinei. Otrzymał skierowanie na Filipiny. Przepracował tam 10 lat w najprymitywniej-

szych warunkach na wyspie Dinagat, oddalonej od „cywilizacji” o 16 godzin przeprawy łodzią. Był tam pierwszym polskim misjonarzem. Dla swego ludu – żyjącego ze zbieractwa i myśliwstwa,



O. Andrzej Jakubiak SVD

bez elektryczności – był wszystkim: lekarzem dusz i ciał, doradcą i przyjacielem. Po 10 latach zachorował na malarię.

W 1991 r. o. Andrzej wrócił do Polski. Leczył się w szpitalu wojskowym w Lublinie. Tu spotkał ludzi związanych z wojskiem, którzy namawiali go, by został ich kapłanem. Sami napisali listy do przełożonych zakonnych i do biskupa polowego. Czas był sposobny. Właśnie organizowano ordynariat polowy i szukano księży powiązanych z wojskiem. O. Andrzejowi przypomnieli się dziadkowie z obu stron, wujkowie, ojciec oraz kuzyni, którzy dłużej lub krócej służyli w wojsku i brali udział w działaniach wojennych. Wreszcie, jak mawiał, sam trafił do seminarium, które nie było „kościółkowe”. „To było siedem lat nie tylko studiów filozoficzno-teologicznych, ale i ciężkiej pracy w polu, w stolarni, kuźni. Każdy musiał przejść podstawy konkretnego zawodu, by radzić sobie w przyszłym życiu misjonarskim.” Wielu nie wytrzymało. Spośród 36 kandydatów do kapłaństwa po siedmiu latach święconych było 12. Była to twarda szkoła, ale jeszcze twardszej doświadczył na dalekich Filipinach.

Toteż początki w wojsku, do którego o. Andrzej poszedł ostatecznie w 1994 r., nie były dla niego za trudne, choć rozpoczął je w elitarniej jednostce GROM, w której był pierwszym kapłanem. Jak mawiał: „GROM – to kwiat wojska”.

Z GROM-em poleciał na Haiti, na misję ONZ (1994-1995). Potem były dalsze misje pokojowe: Bośnia – Hercegowina (1996-1997), Afganistan (2004-2005). Po katastrofie pod Smoleńskiem otrzymał rozkaz stawienia się w Warszawie, skąd poleciał do Moskwy w celu identyfikacji ciała bp. polowego Tadeusza Płoskiego. Kolejne dni pracy w Moskwie i potem w Warszawie to opieka duszpasterska nad opłakującymi swych zmarłych. Bywało, że w konfesjonale spędzał po kilkanaście godzin... I wreszcie spokojniejsza praca w parafiach wojskowych: w Tomaszowie Mazowieckim – Nowym Glinniku (2004-2005), w Kazuniu (2005-2012) i krótko w Żarach.

W 2012 r. o. Jakubiak przeszedł na emeryturę, w niepełnym wymiarze pracując jako kapłan w Wojskowym Instytucie Medycznym na ul. Szaferów w Warszawie. Był także kapłanem Okręgu Mazowieckiego Związku Oficerów Rezerwy RP. W końcu dopadła go choroba nowotworowa płuc. W ostatnich dniach opiekę nad nim sprawowała jego siostra Kinga w Wapiennikach.

O. Andrzej był niezwykle żywotnym człowiekiem. Interesowało go to, co boskie i to, co ludzkie. Był sportowcem, miłośnikiem przyrody. Przy pasiece o. Stefana Mačkowiaka w Pieniężnie zdobył dyplom pszczelarza. Był społecznikiem. Oddał tyle własnej krwi, że otrzymał Złotą Odznakę Honorowego Dawcy Krwi. Był nietuzinkowym misjonarzem i równie nietuzinkowym żołnierzem-kapłanem oraz ojcem duchowym w dalszym okresie dla młodych żołnierzy. Spoczął w swej ziemi ojczystej, na cmentarzu przy kościele parafialnym pw. Ducha Świętego w Lindowie, gmina Lipie, 13 lutego. Liturgii pogrzebowej przewodniczył biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek oraz kompania honorowa Wojska Polskiego. Oprócz najbliższej rodziny, przyjaciół, mieszkańców Lindowa, było ok. 30 współbraci werbistów z wiceprowincjałem o. Sylwestrem Grabowskim oraz wielu kapłanów wojskowych i miejscowych księży. Homilię wygłosił o. Edward Tułowiecki SVD z Pieniężna. Bóg sam niech będzie mu nagrodą.

Alfons Labudda SVD

Krzyżówka misyjna nr 258

Jako autor różnego rodzaju łamigłówek bardzo często spotykam się z zarzutem, że przesadziłem z poziomem trudności odgadywanych słów. „Siedzę” w słownikach – czy to książkowych, czy internetowych – i przebiegam w wyrazach. A rozwiązujący, skąd ma wiedzieć, o jaką rybę mi chodzi czy też jakie miasto wyszukałem na mapie. Zatem w tym numerze „Misjonarza” proponuję nieco inną formę krzyżówki. Zamiast objaśnień słów wpisywanych do diagramu podałem słowa, którymi Czytelnik powinien wypełnić diagram. Wypełnić prawidłowo, bo tylko wtedy odczyta rozwiązanie. Przesyłając je, możecie Państwo wyrazić również swoją opinię o tym pomysle, który fachowo nazywa się: „Synteza krzyżówki”.

Lista 20 słów (kolejność alfabetyczna): anestetysta

• armator • astygmatyzm • iloraz • imbir • klejnot • ksenolit • Mozart • Nowiny • rzeszoto • samolub • supremum • suszka • szeszlong • taniocha • turyngit • widz • wkrętka • wykaz • złość.

1	2		3			4		5		6
	9	28				30				1
			7							
8								4		
	14			21			17		15	27
			9	10						24
11		12								
			23		25		13	14		15
16									5	
		7		16						31
							17			
	33								12	10
18			18	32		20				
			13					2		19
19										
		11					6		22	

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 33, utworzą rozwiązanie – słowa św. Arnolda Janssena, założyciela Zgromadzenia Słowa Bożego – które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 czerwca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 256: JEŚLI BÓG ZSYŁA CIERPIENIE, OBDARZA NAS SIŁĄ (św. Arnold Janssen).

Nagrody wylosowali: Krystyna Wilk (Żagań), Agata Seta (Mniszek), Marcin Szczepura (Mońki), Teresa Michniewicz (Augustów), Wanda Bliźniak (Zator). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Na rozdrożach świata...

Na książkę składa się seria 48 artykułów opublikowanych na łamach miesięcznika „Misjonarz”. Ich inspiracją były zazwyczaj okoliczności związane z wizytacjami kanonicznymi, które autor odbywał w licznych krajach świata na kilku kontynentach jako długoletni przedstawiciel Zarządu Generalnego Zgromadzenia Słowa Bożego w Rzymie.

Przemierzając wiele krajów, doświadczył bogactwa wiary i różnorodności kulturowej, a także współczesnych zmagania nad kształtowaniem życia społeczno-politycznego ludzi, których Boża Opatrzność postawiła na jego drodze.

„Dzięki łasce poruszania się po świecie mogłem spotykać ludzi różnych ras, kultur i religii i wejść z nimi w egzystencjalny dialog – pisze autor. – Taki, który nie ogranicza się do zdawkowej rozmowy, lecz pochłania serce i rozum człowieka, przemienia go i ubogaca. Dialog to spotkanie z ludźmi, którzy inaczej, w innych okolicznościach przeżywają swoją wia-



re, dają świadectwo własnym przekonaniom i to często w sposób bardzo radykalny.

Dialog w moim rozumieniu był otarciem się o niewyobrażalne nieraz bogactwo kreatywności człowieka, zarówno jako jednostki, jak i mniejszych lub większych wspólnot, bogactwo wypracowywane, bardzo pieczołowicie strzeżone i przekazywane nieraz przez wieki, a nawet tysiąclecia. Taki dialog uczył mnie szacunku i tolerancji wobec ludzi innych ode mnie, a często prowadził do zafascynowania się innością. Inna kultura, inne zwyczaje niekoniecznie muszą być widziane w kategoriach lepszych czy gorszych, są po prostu inne. Wejście w dialog z innymi uświadamiało mi, że dro-

gi i rozdroża ludzkich dziejów nie ukazują się jako przypadkowe ani bez sensu i celu. Nie wolno ich też pojmować fatalistycznie. Nad rozdrożami bowiem unosi się Duch Pański, który wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś (...) do ojców (Hbr 1,1) i nadal przemawia do nas w naszych czasach.”

ks. Konrad Keler SVD **Duch Pański na rozdrożach świata**

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2018, stron 174, format 130 x 200 mm, oprawa miękka, cena 24 zł

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**

Wołanie z nieba

Powołanie jest skierowanym do nas wołaniem z nieba, abyśmy w stronę nieba wzrastali i pociągali innych do takiego wzrostu. Gdy idziemy za tym wołaniem, nasze życie zaczyna rozkwitać i nabierać szczególnego blasku i piękna, staje się arcydziełem Bożym, które wzbudza zachwyt nieba i ziemi. Do realizacji tego arcydzieła Bóg potrzebuje naszego „tak”. Owoce takiej odpowiedzi najlepiej widać w życiu Najświętszej Maryi Panny, o której z zachwytem możemy powiedzieć: „cała piękna jesteś, Maryjo”.

Człowiek jest jednak kuszony także innym głosem, który nie pochodzi z nieba, lecz wydobywa się z otchłani zła i w tę otchłań chce wciągnąć jak najwięcej ludzi. Głos ten podsuwa myśl, aby Bogu powiedzieć „nie” i niby samemu decydować o własnym życiu. W rzeczywistości chodzi jednak o oderwanie nas od źródła życia, którym jest Bóg, i pograżenie w otchłani duchowej śmierci. Lecz Boże wołanie dociera nawet w tę otchłań i głos Bożego miłosierdzia może nas z niej wyciągnąć, jeżeli z ufnością do niego przyłgniemy.

Idźmy więc za głosem Bożego powołania i rośnijmy w stronę nieba. Pragnienie wzrostu, który daje Bóg, rozpalajmy też coraz bardziej w sobie i w innych, aby żaden głos nie mógł tego pragnienia zagłuszyć i przyczynić się do zniszczenia lub zdeformowania ludzkiego powołania. A jeżeli już tak się stało, to zaufajmy Bożemu miłosierdziu, które przywraca do życia umarłych, daje wzrost temu, co wydawało się być uschłe i przyobleka świętością największych grzeszników.

Franciszek Bąk SVD



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867

e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (provincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Dziękujcie Panu, bo jest dobry,
bo łaska Jego trwa na wieki.

Ps 118,1

